

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 6 CZERWIEC — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ“:

I OKRĘG POŁUDNIOWY (ŚLĄSKO - MAŁOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD I OKRĘGU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIEGO:
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI“ Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. — Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Borysławskiego:** Borysław (p. Marowska) skrzynka pocztowa 117.
3. **Zarząd Oddziału Drohobyckiego:** starostwo Drohobycz.
4. **Oddział Gródecki** [w organizacji].
5. „ **Jarosławski** [w organizacji].
6. „ **Kolbuszewski** [w organizacji]
7. „ **Krośnieński** [w organizacji].
8. „ **Mościski** [w organizacji].
9. **Zarząd Oddziału Przemyskiego:** Starostwo.
10. **Oddział Rawski** [w organizacji].
11. „ **Rudecki** [w organizacji].
12. „ **Rzeszowski** [w organizacji].
13. **Zarząd Oddziału Samborskiego:** Sambor, Trybunalska 21 **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
14. **Oddział Sanocki** [w organizacji].
15. „ **Sokalski** (w organizacji).
16. „ **Tarnobrzeski** [w organizacji].
17. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6 Tel. 78 — Konto P.K.O. Nr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże).
18. **Oddział Brzeżański** [w organizacji].
19. **Zarząd Oddziału Czortkowskiego:** Czortków. Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
20. **Zarząd Oddziału Trembowelskiego:** Trembowla, (Prezes Jan Turski).
21. **Zarząd Oddziału Złoczowskiego:** Złoczów, (p. Uranowicz), ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
22. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30. (Dom T. S. L.) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
23. **Oddział Kołomyjski** [w organizacji].
24. „ **Stryjski** [w organizacji].
25. „ **Załuczański** (ad Śniatyń) (p. Hervy'owa).
26. **Zarząd Oddziału Krakowskiego:** Kraków, ul. Sienna 5, parter. (Prezes: J. Niesiołowski) Konto P.K.O.—Nr. 410.262. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em.)
27. **Oddział Bocheński** [w organizacji].
28. „ **Jasielski** w organizacji]
29. „ **Sądecki** [w organizacji].
20. „ **Tarnowski** [w organizacji].
31. „ **Katowicki** [w organizacji].

II OKRĘG ŚRODKOWY (MAZOWIECKO - WILEŃSKI) „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO:
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54

1. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. **Oddział Płocki:** Płock, ul. Kolegjalna 1, m. 2. (p. W. Kulesza).
3. **Oddział Kutnowski** [w organizacji]
4. „ **Łowicki** [w organizacji].
5. „ **Mławski** [w organizacji].
6. **Zarząd Oddziału Łódzkiego:** Łódź ul. Moniuszki 11. (p. Wanda Ładzina).
7. **Oddział w Łęczycy** [w organizacji].
8. „ **w Piotrkowie** [w organizacji].
9. **Zarząd Oddziału Radomskowskiego:** Radomsko Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska.
10. **Oddział w Sieradzu** [w organizacji].
11. „ **w Turku** [w organizacji].
12. „ **Częstochowski** [w organizacji].
13. **Zarząd Oddziału Dąbrowskiego:** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6. (Adwokat R. Morgulec).
14. **Zarząd Oddziału Radomskiego:** Radom, ul. Lubelska 36.
15. **Oddział Sosnowiecki** [w organizacji].
16. „ **Włoszczowski** [w organizacji]
17. **Zarząd Oddziału Lubelskiego:** Lublin, ul. Spokojna 1, (Dr. St. Bryła).
18. **Oddział w Chełmie** [w organizacji].
19. „ **w Siedlcach** [w organizacji].
20. „ **w Zamościu** [w organizacji].
21. **Zarząd Oddziału Łomżyńskiego;** Łomża, Nowogrodzka 28 (Sekretarka S. Sopotnicka).
22. **Zarząd Oddziału Brzeskiego:** Brześć n. Bugiem, Plebanja ul. 3-go Maja Nr. 1.
23. **Oddział Piński** [w organizacji].
24. **Zarząd Oddziału Wileńskiego:** Wilno, ul. Metropolitalna 1 Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.
25. **Oddział Brasławski** [w organizacji].
26. „ **Dziśnieński** [w organizcji].
27. „ **Oszmiański** [w organizacji
28. „ **Święciański** [w organizacji].
29. „ **Nowogródzki** [w organizacji].
30. „ **Baranowicki** [w organizacji].
31. „ **Słonimski** [w organizacji].

III. OKRĘG ZACHODNI (KUJAWSKO - POMORSKO - WIELKOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-WIELKOPOLSKIEGO:
Poznań, ul. Dąbrowskiego 46, (Dr. K. Bross).

1. **Zarząd Oddziału Poznańskiego:** Poznań, ul. Grunwaldzka 18 (Hotel „Polonia“ Pok. 32). — Konto PKO. Nr. 212.756.
2. **Zarząd Oddziału Bydgoskiego:** Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66 (prezes Józef Zawitaj).
3. **Zarząd Oddziału Chodzieskiego:** Chodzież, (Sekretarz, Maniewski, aptekarz).
4. **Zarząd Oddziału Ujścieskiego:** Ujście, pow. chodzieski (Prezes Zygmunt Lewandowski).
5. **Zarząd Oddziału Drawskiego:** Drawsko, pow. czarnkowski, (Prezes Władysław Koza)
6. **Zarząd Oddziału Lubaskiego:** Lubasz, pow. czarnkowski (Prezes ks. dziekan Rosenberg).
7. **Zarząd Oddziału Piłczańskiego:** Piłka, pow. czarnkowski Plebanja. (Sekretarz Feliks Kudliński).
8. **Zarząd Oddziału Wieleńskiego:** Wieleń Nadnotecki, pow. czarnkowski, (Sekretarz Rafał Chrzanowski).
9. **Zarząd Oddziału Gnieźnieńskiego:** (Wiceprezes Leon Barciszewski, prezydent miasta).
10. **Zarząd Oddziału Gostyńskiego:** Gostyń (Sekretarka Zofja Olejnikowa)
11. **Zarząd Oddziału Inowrocławskiego:** Inowrocław, (Prezes ks. Kubski)
12. **Zarząd Kępneński** [w organizacji], (ks. Nowacki).
13. **Zarząd Oddziału Mikoszyńskiego:** Mikoszyn, pow. kępneński (Wiceprezes Stanisław Szczepaniak).
14. **Zarząd Oddziału Kościańskiego:** Kościan (Sekretarz Alojzy Górny, sędzia).
15. **Zarząd Oddziału Koźmińskiego:** Koźmin, (Prezes dyr. Marciniec) ul. Strzelecka.
16. **Zarząd Oddziału Krotoszyńskiego:** Krotoszyn (Sekretarz Zimmer, kierownik szkoły).
17. **Zarząd Oddziału Kobylińskiego:** Kobylin, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
18. **Zarząd Oddziału Baszkowskiego:** Baszków, pow. krotoszyński (Sekretarz Marcin Wiatroszak).
19. **Zarząd Oddziału Leszneńskiego:** Leszno, Plebanja. (Sekretarz Józef Rzepka).
20. **Zarząd Oddziału Morkowskiego:** Morkowo, pow. leszneński (Wiceprezes W. Kabaciński).
21. **Zarząd Oddziału Kamionneńskiego:** Kamionna, pow.

ROK III WARSZAWA, CZERWIEC 1930 Nr. 6

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



U progu własnej siedziby

OBYWATELE!

Co roku setki tysięcy naszych rodaków wyjeżdżają na obczyznę w pogoni za pracą i chlebem. Dziś już 7 miljonów Polaków przebywa za granicami Rzeczypospolitej. To czwarta część Narodu Polskiego. Niema zakątka na świecie, gdzieby nie było choć małej grupki rodaków.

Pracują w miastach i farmach Stanów Zjednoczonych, w kopalniach północnej Francji, w majątkach niemieckich, na chłodnych stepach Kanady, pod gorącem niebem Brazylji, w pampasach Argentyny... Chłop polski, robotnik polski i inteligent polski w trudzie i znoju zdobywa kawałek chleba na wszystkich krańcach świata.

Mieszkańcom Starej Ojczyzny, którym losy szczęśliwe pozwoliły pozostać na rodzinnym zagonie, nie może być obojętny los miljonów naszych braci, rozsypanych po szerokim świecie. To kość z kości, krew z krwi — bracia nasi — POLACY...

Pokażmy naszym rodakom z obczyzny, że o nich pamiętamy, że serca nasze biją w takt ich serc. Wyrazem naszych uczuć niech się stanie

„TYDZIEŃ POLSKIEGO EMIGRANTA"!

Przez dni siedem, wszędzie, jak Polska długa i szeroka, niech będą urządzane uroczyste obchody, niech dowiodą one, że ani góry, ani lasy, ani rzeki, ani wielkie morza nie mogą rozdzielić Narodu Polskiego. Że Naród ten, choć rozsypany po świecie, stanowi jedną, mocną, zwartą całość, której żadna potęga złamać nie zdoła.

Tego jednak nie dosyć. Musimy stworzyć dzieło godne wielkości Narodu Polskiego. Niech dziełem tem będzie

DOM POLSKIEGO WYCHODŹTWA

w stolicy kraju — Warszawie. Niech w Domu tym znajdą pomieszczenie ci, co ruszają na szlaki emigracyjne i przez jakiś czas czekają na odejście transportu. Niech będzie tam przytulisko dla tych, co z krajów dalekich powrócili do Starej Ojczyzny i chwilowo nie mają się gdzie podziać. Niech Dom ten wreszcie pomieści wszystkie towarzystwa opieki nad emigrantami. Wszak my i Wychodźtwo — to jedno.

Weźcie udział w „Tygodniu Emigranta" w dniach 9 — 15 czerwca r. b.

Wspierajcie akcję budowy „Domu Polskiego Wychodźcy".

Komitet Wykonawczy
„Tygodnia Emigranta Polaka".

*

Wkładki oszczędnościowe emigrantów, wniesione w latach 1919, 1920, 1921 i 1922, zapisane w markach polskich, zostały przez P. K. O. przerachowane na pełną wartość w złocie.

Ogólna suma dotychczas przeliczonych wkładów wynosi około 30 miljonów złotych w złocie.

Termin do wnoszenia zgłoszeń o przerachowanie upływa dnia 30 czerwca 1930 roku.

Zgłoszenia o przerachowanie należy wnosić wprost do Pocztowej Kasy Oszczędności P. K. O., Warszawa, Jasna 9.

HOJNA OFIARA

Dowiadujemy się z radością, że pokrewne nam zakresem pracy „Towarzystwo Emigracyjne" zasługi swoje, położone w dotychczasowej działalności na terenie wychodźczym zwiększa jeszcze darem zł. 10.000 na „Dom emigranta — Polaka". Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy i my mogli sprostać „Towarzystwu Emigracyjnemu" w ofierze i również dar tak hojny na cel ten złożyć. Niestety, skromne fundusze Stowarzyszenia „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" na to nie pozwalają. Fundusze te składają się częściowo ze składek członkowskich, częściowo z subsydjów instytucyj rządowych i społecznych, co jednak wystarcza zaledwie na prowadzenie akcji Stowarzyszenia, a w żadnej mierze nie pozwala na wydatki nadzwyczajne. Jedno nam tylko pozostaje, w uznaniu doniosłego celu: oto wezwać członków naszych i tych, którzy nam sprzyjają, aby poparli pieniężnie cel, tak pożyteczny.

Rodacy! „Dom Emigranta — Polaka jak najrychlej stanąć musi!

JULJUSZ SŁOWACKI

Hymn o zachodzie słońca na morzu

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże.

Jak puste kłosy z podniesioną głową,
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi, Boże.

Jako do matki odejścia się żali,
Mała dziecina, tak ja — płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali,
Ostatnie błyski
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże.

Dzisiaj, na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże.

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był, jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże.

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom,
Alem jest, jako człowiek, co zazdrości
Mogił — popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże.

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże.

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie,
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący, marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże.

TYDZIEŃ EMIGRANTA

W dniach najbliższych organizuje się z inicjatywy Polskiego towarzystwa emigracyjnego na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej „Tydzień emigracyjny". Protektorat nad „Tygodniem emigracyjnym" raczyli przyjąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki i Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W organizowaniu Tygodnia przyjmują udział czynniki rządowe i organizacje społeczne, mające styczność z emigracją.

Tydzień emigracyjny, jak głoszą plakaty i odezwy komitetu organizacyjnego, ma być zadokumentowaniem łączności macierzy z siedmiomiljonowem wychodźtwem polskiem, rozsianem po całym świecie, ma być imponującą manifestacją braterstwa obywateli polskich w kraju z Polakami, przebywającymi na obczyźnie.

Bezpośrednim celem Tygodnia jest zebranie funduszów na budowę „Domu wychodźtwa polskiego" w Warszawie i na sprowadzenie dzieci emigrantów do Polski na wakacje.

Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" najchętniej przyłączyło się do inicjatywy „Tygodnia emigracyjnego" i z całą energją zabrało się do współpracy w jego najcelowszem zorganizowaniu.

Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", będąc, zgodnie ze swoim programem, towarzystwem apolitycznem i mając na celu tylko opiekę nad wychodźtwem z wyłączeniem polityki emigracyjnej, do której prowadzenia uważa jedynie rząd polski za powołany, weźmie udział w organizowaniu „Tygodnia emigracyjnego" w zakresie swoich celów i programów działania.

Uważając, że ścisła łączność wychodźtwa polskiego z macierzą najlepiej i najgrutowniej się da przeprowadzić przez stały dopływ świeżych elementów z kraju (co jeszcze przez dłuższy szereg lat niezaprzeczenie będzie miało miejsce), doskonale uświadomionych i poinformowanych przed wyjazdem co do swoich zamierzeń, nadziei i obaw, Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" jest zdania, że „Tydzień emigracyjny", oprócz wyżej wymienionych doniosłych celów, wykorzystany być wi nien do nawiązania stałego kontaktu z ośrodkami tak miejskiemi, jak wiejskiemi, w kraju, z których się wychodźtwo rekrutuje, i do pozyskania zaufania ludności emigrującej. W tym też kierunku dążyć będą zabiegi Stowarzyszenia w czasie „Tygodnia emigracyjnego"; jest to cel z pewnością równie ważny, jak tamte.

Niewłaściwym jest zbytni sentymentalizm, uprawiany przez towarzystwa, opiekujące się emigrantami, które najczęściej widzą w wychodźcy tylko ofiarę losu i nędzy, godną litości, i tylko z tego punktu widzenia do opieki nad nim się odnoszą — zabija to w wychodźcy wszelką inicjatywę, odbiera zaufanie we własne siły, osłabia energję, której wychodźca w ciężkiej walce o byt w najgorszych nieraz warunkach na obczyźnie tak bardzo potrzebuje i oddaje go na pastwę pseudo opiekunów - wyzyskiwaczy, lub w najlepszym wypadku robi z niego stałego klienta dobroczynności publicznej. Przeciwnie— wychodźca, udający się w świat, wyjeżdżać powinien, jako zdobywca lepszego dla siebie jutra, ufny we własne siły, przekonany, że tylko na własnych siłach polegać powinien i że każda słabość, brak energji i wytrzymałości z jego strony pociągnąć musi za sobą katastrofę — ale powinien jednocześnie wyjeżdżać dokładnie poinformowany o nowych, nieznanych warunkach, w których żyć będzie musiał, o ciężkiej pracy i trudnościach, które go czekają, najdoskonalej uświadomiony, że nieraz zaryzykuje zdrowie i nawet życie swoje i swojej rodziny. Bezstronne, lojalne i szczere informowanie — oto najważniejsze, najdonioślejsze zadanie towarzystw opieki nad wychodźcami, oto jeden z cedów jakie postawiło sobie Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie".

Państwo polskie dotychczas własnych kolonij, niestety, nie posiada. Wychodźca polski zmuszony jest udawać się do państw obcych, pod obce rządy, w których opieka własnego kraju i własnego społeczeństwa może być tylko bardzo niedostatecznie wykonywana. Z pośród obcych krajów są takie, do których wychodźtwo polskie od wielu lat się kieruje mniej albo więcej utartemi szlakami, gdzie już przebywa znaczna ilość rodaków i gdzie upadek fizyczny i moralny mniej grożą. To jednak nie wystarcza: państwo polskie i polscy działacze emigracyjni są jeszcze ciągle zmuszeni do poszukiwania nowych terenów dla naszej ekspansji osadniczej w krajach na mało lub prawie nieznanych, w których dotąd nieomal żadnych doświadczeń emigracyjnych nie poczyniliśmy. Każda praca pionierska jest specjalnie ciężką i musi siłą rzeczy ofiary za sobą pociągnąć. To nas jednak zbytnio odstraszać nie powinno — straty, niestety, będą, i z tem się i społeczeństwo polskie, i towarzystwa opieki liczyć muszą, gdyż żadne wielkie dzieło bez ofiar obejść się nie może. Tu znowu rola towarzystw opieki jest jasna. Stowarzyszenie „Opieka Polska na rodakami na obczyźnie", zgodnie ze swoim programem, pozostawiając rządowi polskiemu ostateczną decyzję w tej sprawie, współdziałać będzie w miarę sił we wszystkich przedsięwzięciach wychodźczych, zainicjowanych, popieranych lub dozwolonych przez rząd polski, przez dokładne, bezstronne i szczere informowanie wychodźców o warunkach bytu w

krajach, do których jadą, i przez rozpoczęcie już w kraju i zachowanie na obczyźnie ścisłej z nimi łączności. Stowarzyszenie jest przeświadczone, iż rzetelne uświadamianie zmniejszy do minimum ilość ofiar, wychodźców uchroni od ciężkich zawodów, pozostawi w ich sercach wdzięczne wspomnienie o kraju rodzinnym, a nawiązana macierzy ścisła łączność, utrzymana nierozerwalnie nadal, da wychodźcom przekonanie moralnego oparcia w ojczyźnie i w ciężkich chwilach słabości lub zwątpienia doda bodźca i otuchy. W tej owocnej pracy dopomóż nam, Boże!

MARJA KONOPNICKA.

MARJANNA W BRAZYLJI

Znakomita poetka, autorka poematu „Pan Balcer w Brazylji", interesowała się zawsze sprawami wychodźtwa. Drukujemy tę jej śliczną, stosunkowo mało znaną nowelkę, z ostatnich lat ubiegłego stulecia.

Ile razy spojrzę na „Listy" Dygasińskiego *) z Brazylji, a pomyślę, jaką to on przeszedł biedę, nim się z ludźmi tamtejszymi porozumieć zdołał, tyle razy żałuję, że zamiast udawać się do konsulów, do dziennikarzy, do inspektorów i do hrabiów, nie udał się Dygasiński prosto do Marjanny.

Marjanna byłaby dla niego nieoszacowanym skarbem. Objaśniłaby go najakuratniej o wszystkiem: co? jak? a nadto — wyprowadziłaby go z wszelkich językowych trudności.

Trudności te nie sprawiały Marjannie nigdy żadnego kłopotu: poprostu nie istniały dla niej.

Kiedy pani jej, zaraz po przybyciu, posłała ją do wspólnej hotelowej pralni, oddanej do użytku gości, którzy, mając własną służbę, sami chcieli zajmować się praniem bielizny, po portugalsku „ropa", a właścicielka przyszła objaśnić o czasie i kolei prania — Marjanna, nieprzywykła, żeby jej kto do balji nos wtykał, pobiegła na górę cała w ogniach:

— A jaki też naród tutejszy spierny, proszę pani, to niech ręka Boska broni! Ledwo stanęłam u balji, zaraz tam przyleciała jakaś jędza i dalej na mnie: ty taka! ty owaka! Ja tu nie myślę robić prania z całej Europy!

— Czyż podobna?

— Przecie! wyraźnie słyszałam, jak wykrzykiwała: że nie myśli ludziom z całej Europy prać! Tak ja jej na to: moja pani, jeśliś pani, bo ja tam twego państwa nie widziała! My ta nie ze żadnej Europy pochodzące, tylko z Dąbrówki, z gubernji siedleckiej! Papiery na to są! Rozumiesz pani?

— No, i co?

— A cóż! zara jej buzia zmalała, zabrała się baba i poszła!

Istotnie, Marjanna była z Dąbrówki.

*) Adolf Dygasiński, wielki pisarz polski. Zwiedzał Brazylję, jako teren wychodźczy.

Nie żadna emigrantka, broń Boże, gdzież tam! Z Dąbrówki wysłała ją starsza pani panience, która była w naukach aże we Francji, w samym Paryżu, i za mąż za Pensylwańczyka, prowadzącego interesy wielkiej paryskiej firmy, do Brazylji wyszła.

Wyszła, ale „nie miała wskórania", jak opowiadała Marjanna. Słaba była, tęskniła, a nadewszystko rady sobie dać nie mogła z murzyńską niechlujną służbą.

— Ach, mamo — pisała do Dąbrówki — gdyby tu była Marjanna!

— A cóż? Możeby i wysłać Marjannę?

Szło o Pensylwańczyka, jak ten projekt przyjmie. Był to skrupuł zbyteczny całkiem. Dzielny Pensylwańczyk miał sobie za miłe, za najmilsze, wszystko, co pochodziło z Dąbrówki, z gubernji siedleckiej, ba, i ze wszystkich dalszych.

Jeszcze jako narzeczony, kupił on był sobie słownik polsko - niemiecko - francuski i pilnie studjował niektóre drobiazgi polskiej literatury bieżącej. Co większa, nietylko żądał, aby do niego pisano z Dąbrówki po polsku, ale nawet sam się puszczał na pisanie małych liścików w tymże, upodobanym przez siebie języku. Z tego to czasu pochodziła owa kartka, będąca rozkoszą narzeczonej, bawiącej wtedy u matki, kartka, która, po kilkakrotnych darciach i przepisywaniach oraz po mozolnej kwerendzie w słowniku, tak brzmiała:

„U nas lało i wiało nader silnie. Kocham ciebie nader tkliwie".

Otóż, wbrew spodziewaniu, kiedy przyszło radzić się Pensylwańczyka co do wyboru służącej, projekt wysłania Marjanny o mało że nie upadł całkiem.

„...Mielibyście z niej wielką pomoc — pisała matka z Dąbrówki —sługa z niej dobra, wszystko robi, pierze"...

Na nieszczęście... ale były dwa nawet nieszczęścia. Pierwsze, iż przecinek między „robi", a „pierze", przepadł gdzieś bez śladu, czemu się, przy tak długiej, a do tego mozolnej, przeprawie, zgoła nie sposób dziwić; a drugie — że młodej pani nie było wtedy w mieście, kiedy list ten przyszedł. Zły kli-

mat wypędził ją do Petropolis, w góry. Dzielny Pensylwańczyk sam się tedy zabrał do odczytania listu.

Odczytał i zrozumiał wybornie. Tego tylko nie mógł pojąć, dlaczego mu matka chce przysłać fabrykantkę, zamiast sługi? Zajrzał do słownika raz, zajrzał drugi raz: jak wół, wyraźnie stoi: pierze — **Federn, plumes.** Z tego nie był kontent. Po licha mu służąca z taką specjalnością?

Odbywszy tedy odpowiednie studja, tak w małej kieszonkowej metodzie, jak i w słowniku, odpisał do Dąbrówki w tych słowach:

„Dziwię się nader silnie, że kochana mama wybrała nam tę służącą. Będzie ona fabrykowała pióra, zamiast pilnować domu. Nader tkliwie całuję ręce mamy".

Na nowe osiedle



Upłynęło parę miesięcy, nim się porozumiano i nim się znalazł ów przecinek, w drodze zaginiony.

Tymczasem młodsza pani pisała, a pisała; list za listem gonił.

„Mamo droga! Bez Marjanny rady sobie nie dam. Mamo kochana, proszę o Marjannę, bo się tu zamęczę z tymi murzynami!"

Co było robić? Nie było co robić! Marjanna jechała do Rio.

Podróż ta przedstawiała jej się, tak co do kierunku, jak i co do trwania swego, dość mętnie.

— Jeszcze gdzieś za Częstochową! — odpowiadała organiścinie i ekonomowej, które się o Brazylję pytały.

W dzień wyjazdu ubrała się też tak, jak się zwykle wybierała na wielkie, doroczne odpusty. Wzięła na siebie nową kamlotową suknię, na to watowaną jubkę, na to dużą paradną chustkę derową; zaczesała siwiejące włosy na wysoki grzebień, przykryła je czarną kordonkową siatką, na siatkę włożyła aksamitny kapelusz, który ją zaszczytnie wyróżniał już od lat piętnastu z pośród gawiedzi wioskowej w każdą niedzielę na sumie; włożyła bawełniane mitynki, jedną rękę okręciła kokosową koronką i wzięła w nią książkę do nabożeństwa, w drugiej — rozwiesiła chustkę białą do nosa i stanęła gotowa do drogi — za morze.

Pożegnawszy państwo, dzieci, służbę pokojową, wychodziła już za próg, kiedy zobaczyła ulubioną kokoszę ze świeżo wylężonym drobiazgiem. Wróciła tedy raz jeszcze, sypnęła jej suto pośladu, Marynie obiecała, że ją za łeb wydrze, jeśli kania choć jedno z małych kacząt chwyci, zajrzała do maciory, porachowała prosięta, uchyliła drzwi od karmnika, gdzie pochrząkiwał podpasany na kiełbasy wieprzak, nawymyślała Zuźce, że nie wygarnia z koryta wczorajszego jadła i, szeleszcząc wykrochmalonemi spódnicami, do krów, do obory poszła.

Dotąd trzymała się mężnie; ale kiedy Krasula zaryczała, a Kwiatucha obejrzała się na nią, opuściła nagle Marjannę moc ducha, a małe, bure jej oczki silnie mrugać zaczęły. Teraz dopiero poznała, co to jest rzucać przyjaciół. Byłaby się nawet rozpłakała może, ale zajeżdżający w tej chwili przed oficynę Wicek zawadził o sernicę, na której ociekał świeżo ogrzany twaróg, i omal nie wywrócił całego kramu.

To ją otrzeźwiło natychmiast. Jak stała, tak, nie dbając na swoją toaletę, skoczyła, Wicka zwymyślała, prasę z twarogiem naprostowała, psa, który do serwatki milczkiem podchodził, kopnęła, a tymczasem dziewki, rade, że gospodyni w „tylośny świat" rusza i choć ze dwie niedziele pomstować o byle co nie będzie, śpiesznie zaczęły węzełki jej wynosić, a w rękę ją całować, a fartuchy do oczu przykładać, jako że niby taka je żałość spiera. Marjanna także się udobruchała, Zuźkę i Marynę pocałowała w głowę, pogłaskała kota, pogłaskała Rozboja i, głośno się przeżegnawszy, zapadła w grochowiny, zasłane kilimkiem.

Zaraz przecież od krzyża wracać chciała, bo jej się zdawało, że gęsi Maćkowe między dworskie

wpadły i że je odżerają na ściernisku; ale się Wicek uparł, koniom po bacie dał i ruszyli naprzód.

Kiedy Marjanna stanęła w Warszawie, okazało się, że jakoś trudno z nią będzie. Nietylko bowiem ani słowa po niemiecku nie umie, ale się gniewa jeszcze, kiedy ją o to pytamy.

— Ja? Jabym zaś po szwabsku miała, z przeproszeniem, szwargotać? Tfu! z przeproszeniem! Czy ja to nie katoliczka? Czy do spowiedzi nie chodzę, czy co?

A tu w Hamburgu, gdzie właśnie szła jej droga, nie znaliśmy żadnego Polaka. Nie było rady, chyba Marjannę opisać i agentowi znanego domu handlowego listem polecić, żeby nie przepadła gdzie w mieście i we właściwym czasie na okręt dostać się mogła.

Opisać? hm!... Ale jak ją tu opisać? To, że była niska, krępa, że miała bure, małe oczki, nos kaczkowaty i poczciwą twarz czerwoną, a świecącą, zdawało nam się niedostatecznem jakoś. Agent musi być o przybyciu Marjanny uprzedzony, musi czekać na nią, poznać ją i zabrać z sobą. Trzeba ją tedy koniecznie czemś wyróżnić. Radzimy o tem, kiedy Marjanna spostrzegła wielkiego papierowego motyla na lampie.

— A to, proszę ja państwa mojego! — wykrzykuje — nie dobreby było?

Pomysł jej wydaje nam się zrazu tak komicznym, że wszyscy wybuchamy śmiechem. Ale Marjanna bierze to zupełnie serjo i gotowa jest paradować w motylu do Hamburga.

Odczepiamy go tedy od lampy i przypinamy Marjannie, która spogląda z zupełnem zadowoleniem na tę nową swoją ozdobę. Wielki, czerwony w złote centki motyl tworzy istotnie jedyną w swoim rodzaju broszę, Marjanna rozmawia z nami jeszcze chwilę, ale od czasu do czasu patrzy ukradkiem w lustro; pewnem jest prawie, iż żałuje, że jej w tym stroju nie widzi ekonomowa i organiścina. Odprowadzona wreszcie przez bandę chłopaków, którzy myślą, że to „sztuki", siada szczęśliwie do wagonu i jedzie.

Jedzie bez żadnej niepewności, bez żadnego strachu. Dygasiński, wybierający się w tęż stronę z listami polecającemi i w charakterze dziennikarza, nie miał, jak się okazuje z listów jego, tej wybornej równowagi umysłu, w jakiej utrzymuje Marjannę ów czerwony motyl. Okazuje się on skutecznym wszakże pod jednym tylko względem: agent domu handlowego istotnie czeka na Marjannę, poznaje ją po tym nieomylnym znaku, który wygląda zdala, jak sygnał pożarny, i zabiera ją pod swoją opiekę. Ale trzeba nieszczęścia, że okręt tylko co odpłynął i że dwa tygodnie czekać trzeba na wyruszenie drugiego.

Kiedyśmy otrzymali tę wieść niepomyślną, ogarnął nas żywy niepokój. Co ona tam robić będzie w Hamburgu przez te dwa tygodnie, kiedy nie umie nawet Boga zawezwać w żadnym obcym języku? Oszuka kto, ograbi, a już, że się niewygody nacierpi, to pewna. Ale odpowiedź przychodzi jak najbardziej uspakajająca. Marjanna zupełnie się obcem miastem nie czuje zakłopotaną; co jej trzeba, to pokaże na migi, a kiedy kto jej zrozumieć nie chce, czy nie może, natychmiast palcem stuka w swojego motyla, którego ciągle na piersiach nosi.

— W porcie — pisze agent — wszyscy już ją znają. Są tacy, którzy usługują jej nawet bardzo pilnie, myśląc, że ten wielki, czerwony motyl — to znak jakiegoś stowarzyszenia, na które się ona powołuje z całą powagą.

Nareszcie odbieramy wiadomość, że nasza Marjanna szczęśliwie morze przepłynęła i jest w Rio.

Zmęczona była, przybladła, mitynki jej się zdarły, kapelusz wykrzywił, gdyż dla odznaczenia się od gawiedzi nie zdejmowała go prawie; chustka derowa zeskorupiała od słonych wyziewów morza, ale strzępy czerwonego motyla jeszcze się na niej trzymały.

Pensylwańczyk był zachwycony. Takiej tęgiej, przysadkowatej baby, jak żyw, nie widział jeszcze.

— Marjanna przyjechała! — pisał do Dąbrówki. — Nader silnie tłusta i dobra!

Istotnie Marjanna była wyborną sługą; prała zwłaszcza znakomicie i tylko zbyt wiele zużywała farbki. Instynkty jej kolorystyczne były niepohamowane w tym względzie.

Nigdy też nie można było przewidzieć, czy jej „lazurku", jak nazywała, zbraknie, czy nie zbraknie.

Najczęściej wszakże brakło. Wycierała wtedy ręce w fartuch i nie pomyślawszy nawet o tem, że słowa po portugalsku nie umie, po lazurek biegła.

Po chwili wracała zdyszana.

— Gdzież to Marjanna była? — pyta pani.

— A toże po lazurek latała!

— No, i cóż?

— A nic! kupiła!

— Jakże? przecież Marjanna nie umie się rozmówić?...

— I... co to nie umie! Idę do kramu, powiadam, coby mi lazurku dali. Powytrzeszczali na mnie oczy i nic. Tak ja jeszcze głośniej! A oni do siebie: czego ta głupia baba od nas chce, kiedy my jej nie rozumiemy?

— Jakże Marjanna mogła wiedzieć, co oni mówią?

— Albo to co wielkiego? Takiemu ta barabaszowi po oczach dość spojrzeć, to się i wie, co gada.

— No, i cóż się stało?

— A nic! Co ja tu, myślę sobie, będę stała i medytowała, a tam mi woda stygnie. Obejrzę się, spojrzę, leży papier niebieski od cukru. Łap ja za on papier, rękaw od koszuli wyciągam, jedno do drugiego przykładam i mówię: tego do tego!

— No, i zrozumieli?

— Co nie mieli zrozumieć! Przecież im wyraźnie po polsku mówiła!

Pewnego wszakże razu wraca Marjanna rozmarzona jakaś. Małe jej, bure oczki mniejsze się jeszcze wydają, niż zwykle, usta wdzięcznie zesznurowane, spojrzenie melancholiczne. Jest przytem małomówna i z partesu stąpa.

— Co to Marjannie? — pyta pani. — Czy nie chora przypadkiem?

— I... nie! — odpowiada z pozorną obojętnością, cedząc słówka przez zęby. — Tyla, co mi się tam jeden obświadczył.

Pierwszy okres palenia puszczy



— Co? Kto? Jak? Gdzie?

Marjanna czuje się nieco zdziwieniem tem dotknięta.

— A gdzieżby? Jużci, że na półimperjału!

Na wsi jeszcze słyszała o półimperjałach *) i nazwę tę stosowała do górnych miejsc na tramwaju. Mówi to zresztą takim tonem, jakby imperjał umyślnie był zbudowany dla miłosnych gruchań.

— Jakże to było? — pyta pani, mocno rozciekawiona.

— A cóż? Siadam na półimperjale, patrzę, niedługo siada przy mnie jeden czarny. Usunęłam koszyka, coby mi się o niego nie zmurzył, i nic, siedzę. A ten mi się przygląda z jednej strony, z drugiej strony, z trzeciej strony, z czwartej strony... Tak ja do niego: — I cóż ślepie wytrzeszczasz, baranie jeden, kiejby ryba w garnku? Zara mu się to spodobało, rozśmiał się i pokazuje na mój pierścionek, czy ja żeniata, czy nie? Tak ja rękę na płask i do ziemi, że to niby już kaput, żem wdowa. Tak i on pokazuje do ziemi i na swój pierścionek, niby że to i on wdowiec. Westchli my sobie oba, niby k'woli żałości, a tu słońce tak piecze, że się ślina na języku gotuje. Tak niedługo ów czarny bierze mnie za rękę, na swojej kładzie, chustki dobywa i owija, a w oczy mi patrzy. Niby, coby nas ksiądz stułą powiązał. Ale ja zaraz zaczęła kręcić głową, boć to podobno pogany, choć też i chrzczone; skórę, ato, mają taką grubaśną, że się tego chrzest święty, jak należy, nie ima, tyle, co woda spłynie po tem, jak po kaczce, a do tej duszy, to się ta nic z tego obmycia z grzechów nie dostanie. Zaraz też zaczęli piszczeć, coby my z półimperjała złazili, więc mi tylko jeszcze koszyk podał, i każde my w swoją drogę poszli!

Niemniej chodziła Marjanna przez resztę dnia zadumana i nazajutrz także była jakaś nieswoja. Młoda pani myślała, że to żal mimowolny za porzuconą okazją szczęścia. Ale nie był to żal. Było to preludjum do żółtej febry.

Wybuchnęła ona u Marjanny z wielką siłą, ale jej nie zgryzła. Zdawało się zrazu, że kobiecina wieczora nie doczeka. Zdawało się wieczorem, że nie dożyje ranka.

Dożyła wszakże i otrząsnęła się z tej śmiertelnej zmory; długo tylko przyjść jakoś nie mogła do siebie.

Wyżółkła, wychudła, osłabła, ręce jej się trzęsły, zamroki na nią szły, robocie żadnej poradzić nie mogła, choć się rwała do niej. Dzielny Pensylwańczyk byłby ją i taką cherlającą dla żony w domu trzymał, ale doktór zapewnił go, że Marjanna tylko w innym klimacie wyzdrowieć może zupełnie.

Znowu więc nie było rady: Marjanna wracała z za morza. Wyszukała gdzieś w głębi kufra resztki czerwonego motyla, przyszpiliła go sobie do chustki i, ufna w ten talizman, z mężnem sercem na okręt siadła. Od pierwszej jej podróży upłynęło coś ośm miesięcy.

Zima była; wczesny zmierzch zapadał w pokoju, kiedy nagle stanęła przed nami Marjanna.

*) Imperjał — górne miejsca w tramwajach i omnibusach. Półimperjał — dawna moneta rosyjska, 7½ rubla w złocie.

Wykrzyknęliśmy z zadziwienia i współczucia: twarz jej była zmieniona, małe oczki głęboko zapadły, krępa, przysadkowata postać pochyliła się nieco.

— Marjanna! Co? Jak tam? Z takiej drogi! Po takiej chorobie! Z takiego dalekiego kraju!

Myśleliśmy, że nas zasypie skargami na klimat, na ludzi, na żółtą febrę, na podróż.

Ale nie. Zbliżyła się tylko nieco, kiwając głową w swoim aksamitnym kapeluszu, który jej na kark zjeżdżał, a do którego przybyło zielone papuzie skrzydło.

— I!... — rzekła wzgardliwie — cóż tam za kraj

— I jakże Marjanna z nimi rozmawiała?

— A cóż to, proszę państwa! Czy ja to dziecko, czy co? Nie dał mi to Pan Bóg mowy, jak należy!

— I nie bała się Marjanna tamtych ludzi... murzynów?

— Niby tych czarnych? A czego? Takiego ta kopciucha będę się ta bała! Leciał ta raz jeden za mną na cegielniach pod lasem, obejrzę się, a ten fuzję trzyma i krzyczy. Myślał, że na głupią trafił.

— I cóż Marjanna?

—A nic. Idę, a ten precz krzyczy i leci z oną fuzją. Jak mnie też złość weźmie, jak nie zawinę jubki. Strzelaj, durniu — mówię — kiej ci pilno!

Po drugim okresie palenia



taki! Takiego ta kraju, proszę państwa — dodała tajemniczo — i liczyć co niema! Jakby nie był! Życia tam nijakiego! Twarożku nie uświadczysz, kaszki krakowskiej nie ujrzysz, śmietany nie uwidzisz! Jakże tam, proszę ja państwa, dobrze ma być, kiedy około nabiału chodzić nie umieją? Zrobili ta teraz rewolucją, ale gdzie to ta poradzi, kiej naród strasznie głupi. Prowadzi, a to, taki czarny krowę i dzwoni. Kto mleka chce, wylatuje z garnkiem, doi, co mu potrza, i po kramie.

— No, to dobrze właśnie! Mleko świeże i nie fabrykowane.

— Ale! Gdzie ta, proszę państwa, dobrze! Tam krowy takie pouczone, że to odrazu z wodą daje! Cóż ta już na to choć i rewolucja poradzi?

— No, ale kraj piękny?

— Phi!.. Ja ta tej piękności nie widziała! Juścić, mają tam precz i lasy, i Wisłę mają, ale że woda w niej to się tam inaczej nazywa. Gdzie! człowiek takich imion i nie pamięta nawet. Okrutnie głupi naród! Wszystko het poprzekręcane; na nic tak nie wołają, jak należy, tylko na każdą rzecz to sobie powymyśliwali jakoweś przezwiska!

Wybuchnęliśmy na to szalonym śmiechem.

— I co? I co dalej?

— A cóż! Zląkł się i poszedł, jak ten pies po mydle.

— Ale choroba! Taka ciężka choroba! — odezwał się ktoś z ubolewaniem.

— I... cóż tam choroba! A to, proszę ja państwa— dodała tajemniczo — jeszcze jakem sobie trzy lata temu karty dała kraść, to tam choroba już stała. Nic tylko precz trefle! To już sądzone było!

— A pani? A pan?

— Pani zdrowa, Bogu dzięki! Ale pan, co gadali u nas, że czarny je, to nie prawda! Piękny pan, ze wszystkiem biały! Tylko powiadają, co jak się dziecko urodzi, to lebo jarzębiate, lebo pasiate!

Takie są „wrażenia z Brazylji" — Marjanny.

Spisuje swoje Dygasiński, spisuje Hempel, spisuje Siemiradzki, spisuje ksiądz Chełmicki*** — dlaczegóżby wrażenia Marjanny spisane być nie miały?

***) Inni działacze polscy, którzy zajmowali się zagadnieniem wychodźtwa.

POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA

Ten historyk, który postawi sobie za cel przedstawić w skończonym i pełnym obrazie dzieje emigracji polskiej od jej najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych, stanie wobec zadania trudnego i rozległego.

Jednocześnie wszakże będzie miał zadanie niezwykle wdzięczne, a dla poznania całokształtu historji kraju cenne i niezbędne. Emigracja bowiem jest zawsze tak ściśle nieodłącznie zespolona z losami narodu, tak zawsze jest najściślejszym wykładnikiem jego stosunków wewnętrznych i jego pozycji nazewnątrz, że w odbiciu jej losów ujrzeć można wszystko, co z najdostojniejszej strony charakteryzuje cały naród. Nigdy zaś nie będzie to obraz suchy i ubogi. To też historyk, obok niezwykle bogatego materjału naukowego — znajdzie tu tyle momentu dramatycznego i taką swoistą odyseję wydarzeń i ludzi, że dzieło jego przestanie być tylko historją emigracji, ale stanie się raczej utworem, opiewającem najbarwniejszą tułaczą epopeję nowoczesnego, żywego narodu.

Ponieważ ruch emigracyjny w Polsce wywoływały prawie zawsze dwa czynniki: polityczny i gospodarczy, przyszła monografja emigracji musi uwzględnić obydwie dziedziny emigracji. Dzisiaj, kiedy po odzyskaniu niepodległości czynnik polityczny odpada — ruch emigracyjny jest całkowicie uzależniony od warunków gospodarczych kraju. Ponieważ akcja ta trwa ciągle i jest jednem z najbardziej aktualnych zagadnień dnia, wielokrotnie omawianem w prasie i specjalnych publikacjach, losy zaś polskiej emigracji politycznej należą już do przeszłości, coraz bardziej pogrążając się w niepamięci, pragniemy na tem miejscu przypomnieć pokrótce dzieje tej emigracji, trwającej przeszło półtora wieku, a ogarniającej siłą swojej żywotności obydwie półkule świata. Polska emigracja polityczna rozpoczyna się wraz z chyleniem się państwa do upadku. Początek jej przypadnie więc na wiek 18-ty. Nacisk Rosji na Polskę wzmagał się, a anarchja wewnętrzna kraju, podsycana przez wrogich sąsiadów, oddawała stopniowo bezsilne, skołatane państwo w ręce wrogów i wszystkie wysiłki patrjotów polskich, aby wyzwolić się z pod przemocy, szczególnie Rosji, okazały się daremnemi. Wówczas to załamuje się konfederacja barska, ów pierwszy najpotężniejszy odruch patrjotyzmu polskiego przeciwko zachłanności Moskwy, najwaleczniejsza zaś część społeczeństwa, osaczona zewsząd, poczuje, że granice własnej ojczyzny za ciasne są, aby pomieścić garstkę bohaterów barskich, bo gospodarzami kraju stali się ich najzaciętsi wrogowie. Muszą iść na tułaczkę.

W tym też momencie historję polskiej emigracji politycznej uważać należy za rozpoczętą. Historja ta ma wiele kart. Treść jej jest wieloraka: pełna zawodów i klęsk, uniesień i bohaterstwa. Nie ma ona równej na całym świecie, jak nie było równie tragicznych losów w dziejach jakiegokolwiek narodu, poza polskim. W tej pierwszej fali uchodźtwa polskiego, jako wyniku upadku konfederacji barskiej spotykamy się z nazwiskami o wszechświatowej sławie, jak Kazimierza Pułaskiego albo Maurycego Beniowskiego. W czerwcu 1772 r. po opuszczeniu Częstochowy Pułaski, wraz z wiernemi towarzyszami broni, po krótkim pobycie w Dreznie i Paryżu, udaje się do Turcji, aby walczyć w tureckich szeregach przeciwko Rosji. Stamtąd uda się wkrótce do Ameryki, aby bić się o wolność Stanów, tam też, wierny ideałowi wolności, ginie pod Sawannah.

Na gruncie amerykańskim walczy w tym samym czasie, wcześniej przybyły do Ameryki — największy emigrant polski Tadeusz Kościuszko, ten pod którego przewodnictwem naród raz jeszcze w tem stuleciu porwie się walczyć z zaborcami, aby znowu po maciejowickiej klęsce dać nową kartę tułactwa polskiego.

Obok Kościuszki i Pułaskiego ujrzy również Ameryka trzeciego wojownika - tułacza, który fantastycznemi swojemi losami zwróci uwagę całego świata.

Będzie to Beniowski, jeden z największych awanturników i najbujniejszych natur, jakie ówczesne czasy znały.

Postać jego i życie, uwiecznione w wielkim poemacie Słowackiego i pięknej powieści współczesnego pisarza Sieroszewskiego, będzie cennym i znamiennym przykładem owej nieprzebranej żywotności, jaką się zawsze Polacy odznaczali, a która nigdy im nie dawała opuścić rąk i biernie się godzić z niewolą. Życiorys Beniowskiego będzie tego najlepszem świadectwem.

Urodzony na Węgrzech — znajdzie się w wojsku austrjackiem, aby niedługo rozpocząć peregrynacje po Europie. Widzą go Niemcy, Holandja, Anglja aż wreszcie wyjeżdża do Polski, by wstąpić do konfederacji barskiej. Ranny wkrótce i wzięty przez Rosjan do niewoli, zostaje zesłany na Kamczatkę. Tam organizuje między innymi zesłańcami spisek, uwalnia się z niewoli, zdobywa okręt i rozpoczyna podróż po wszystkich morzach świata. Wchodzi w stosunki z Japończykami i Chińczykami, miesza się do walk na wschodzie azjatyckim, wreszcie, przywożąc tajne dokumenty rosyjskie, przybywa do Francji. Jako naczelnik ekspedycji francuskiej, udaje się na Madagaskar i przez plemiona tamtejsze uznany zostaje za króla. Popadłszy w konflikt z władza-

mi francuskiemi, szuka pomocy w Anglji i Ameryce. W końcu w bitwie z Francuzami ginie od ich kuli. To bujne, pełne nieokiełznanego rozmachu życie, nie straciło na wieloletniej tułaczce nic ze swojej prężności, tylko nie sądzonem mu było reszty swoich sił oddać na usługi ojczyzny. To jednak było stałą tragedją zniszczonej Polski, że jej najbujniejsze natury i najgorętsze serca marniały po najodleglejszych zakątkach obcych ziem.

Po upadku insurekcji Kościuszkowskiej mnóstwo uczestników powstania dla uniknięcia niewoli rosyjskiej udaje się zagranicę. Jedni z nich, jak Hugo Kołłątaj i generał Zajączek, zostali uwięzieni przez Austrjaków w Ołomuńcu. Inni, jak Madaliński, aresztowani przez Prusaków, dostali się do więzienia w Magdeburgu. Inni podążyli do Turcji, dobrze znanej emigrantom barskim, oraz do Włoch i Francji. Widzimy tam Piotra Wysockiego, ostatniego posła Rzeczypospolitej w Konstantynopolu, obecnie zamieszkującego Wenecję. W tem też mieście spotykamy Stan. Sołtyka, ks. Franc. Dmochowskiego, oboźnego litewskiego Prozora. W Paryżu, obok innych, znajdziemy Franciszka Barssa, znanego mieszczanina warszawskiego, wysłanego w misji dyplomatycznej przez Kościuszkę w 1794 r. generałów Giedroycia, Taszyckiego, Wielhorskiego. Na gruncie Włoch i Francji ujrzymy wkrótce gorączkowe zabiegi Józefa Wybickiego i generała Jana Henryka Dąbrowskiego przy formowaniu legjonów polskich, które powstaną w r. 1797 na terenie lombardzkim. Legjony te, które urosną wkrótce do znacznej liczby 15.000 ludzi, są pięknym dokumentem naszej solidarności narodowej na obczyźnie i równie pięknem świadectwem zawsze żywych pragnień służenia idei wolności pod każdą szerokością geograficzną, w najcięższych nawet warunkach bytu. Wyzwalając ziemie włoskie z pod jarzma austrjackiego, legjoniści polscy, ubrani w narodowe mundury, przybiorą kokardę „oswobodzicieli świata", t. j. trójkolorową francuską; na naramiennikach nosić będą napis włoski „Gli uomini liberi sono fratelli" (Ludzie wolni są braćmi). Wzruszający to dowód, jak nierozerwalnie związali ci bohaterscy tułacze smutne losy swoje z ideą wolności powszechnej.

W Loretto otrzymał gen. Dąbrowski w darze szablę Sobieskiego i zieloną chorągiew proroka, zdobytą pod Wiedniem.

W ten sposób, walcząc o wolność wszystkich ludów, legjoniści Dąbrowskiego nawiązywali do najszczytniejszych tradycyj rycerskiej Polski, która podobnie, jak niegdyś pod wodzą Jana III walczyła w obronie całej chrześcijańskiej Europy, tak teraz, pod wodzą Bonapartego walczyć pragnęła o wolność własną i wszystkich ludów. O sile duchowej tych emigrantów - żołnierzy świadczyć będzie szczególnie dobitnie jeden jej przejaw: Oto, nie tracąc nadziei i ufając w siły własne i sprawiedliwość swojej sprawy, z gorących i mocnych serc żołnierskich wydobyć potrafili ów najwyższy ton duszy polskiej, który do dzisiaj wzrusza nas i sił nam dodaje, a któremu na imię mazurek Dąbrowskiego — nasz hymn narodowy, jako skromna piosenka żołnierska przez Józefa Wybickiego w 1797 r. napisany. Podczas formowania legjonów przybędzie z Ameryki północnej do Paryża Tadeusz Kościuszko, dopełniając elitę najznakomitszych Polaków na emigracji. Jako republikanin - demokrata, nie lubił Napoleona i wolał stać na uboczu. Ostatnie lata swego życia spędził w wolnej ziemi Szwajcarów, umierając w 1817 r.

Losy legjonów, zależne zawsze od politycznych planów Napoleona, pełne będą bolesnych doświadczeń, kiedy np. legję nadwiślańską wyśle on do tłumienia powstania murzyńskiego na San Domingo. Straszny to będzie cios dla tych żołnierzy emigrantów, którzy w tej samej Ameryce, za czasów Kościuszki i Pułaskiego, walczyli za wolność, a teraz tę najświętszą dla siebie ideę na rozkaz bezwzględnego władcy niszczyli. Dużo klęsk i zawodów przejdzie

Pierwszy plon



ta rycerska emigracja, a najcięższe wówczas, kiedy po zaznaniu rozkoszy przybycia z bronią w ręku do kraju, z którego armja wielkiego cesarza wypędziła wszystkich zaborców, gwiazda zwycięzcy całej Europy zagaśnie, a z nią i nadzieje odzyskania niepodległości dla Polski.

Nowa, największa fala nowego uchodźtwa z kraju rozpocznie się w r. 1831, kiedy upadnie powstanie listopadowe. Liczebność tego historycznego pochodu zwyciężonego wojska polskiego ku obcym, zagranicę, zastanowiła, a w znacznej mierze i przeraziła, dwory europejskie.

Nie były to grupy, pojedyńcze gromadki, ale armja cała, która kordony austrjacki i pruski przeszła z bronią w ręku, nie chcąc oddać się w niewolę rosyjską. W początkach października r. 1831 blisko 50.000 ludzi znalazło się poza krajem. Przeszedł na teren Galicji gen. Dwernicki z korpusem, liczącym 3.300 ludzi, przekroczył granicę austryjacką Ramorino z kilkunastoma tysiącami wojska. Do Prus wkroczyły oddziały Chłapowskiego, Rohlanda, Giełguda, po nich generał Rybiński i Dembiński. To, co przeżywały wszystkie te opuszczające kraj oddziały, trudno wysłowić. Władze pruskie, a szczególnie austrjackie, podstępnie oddawały tysiące bezbronnych, głodnych, wyniszczonych trudami marszów i bitew żołnierzy wojskom rosyjskim. Jednak wszyscy prawie oficerowie i część żołnierzy udali się na tułaczkę dalszą przez Niemcy ku Francji. Tam emigracja organizuje się, tam obmyślają przywódcy dalszy plan działań, tam znajdą się główni przywódcy powstania z ks. Czartoryskim, prezesem rządu narodowego na czele.

Najlepsze żywioły patrjotyczne, najgłośniejsi bohaterowie powstania, najzdolniejsze polskie głowy i najgorętsze serca znajdą się w stolicy Francji. Polska zaś po ostatniej przegranej, zacznie się tu właśnie organizować, czyniąc ze stolicy zaprzyjaźnionej Francji nową bazę operacyjną. Zniszczona militarnie, w tym momencie najdotkliwszej klęski wykazuje emigracja, jako najgodniejsza przedstawicielka ówczesnej Polski, taką niespożytość duchową, taką energję myśli i uczucia, że do dnia dzisiejszego, epoka ta jest najwyższą chlubą całego narodu.

Tam bowiem na obczyźnie, pośród tych rzesz tułaczych, zdala od zniszczonego przez wroga kraju, tworzyć się zaczęła lepsza przyszłość Polski. Kiedy bowiem ostatnia szabla żołnierza listopadowego wypadła ze znużonej ręki, i widocznem się stało, że narazie niesposób odzyskać niepodległości przy pomocy oręża, wygnana z ojczystego kraju emigracja polska kuć poczyna oręż inny, stokroć trwalszy i bardziej w chwilach ówczesnych niezawodny. Oto na emigracji tworzyć się zaczyna polska poezja romantyczna, krzepiąca serca, kojąca najboleśniejsze rany i dająca, wyczekującemu lepszej doli narodowi, takie wartości i taką duchową broń, że duch polski, mimo najcięższych prześladowań wrogów, nie ugiął się, zwycięsko wszystko przetrwał i do niepodległości skołatany niewolą naród doprowadził. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i cała plejada pomniejszych romantycznych poetów wielką swoją poezją tworzyć poczęli ową cudowną arkę przymierza „między dawnemi i młodszemi laty“, która cały naród zespalać zaczęła w jedną potężną bryłę. Romantyczna poezja z taką siłą przemówić umiała do całej Polski, z taką apodyktyczną pewnością głosiła konieczność jej rychłego zmartwychwstania, że najcięższe lata niewoli przemieniły się w pracowity okres przygotowań do nowych walk i nowych trudów dla wydobycia ojczyzny z więzów. Najznakomitszy filozof polski Wroński, jeszcze uczestnik powstania kościuszkowskiego, teraz wieloletni tułacz-emigrant, z poetów zaś — Mickiewicz i Krasiński podnoszą w swoich pismach krzepiący wszystką polską emigrację pogląd, że upadek Polski, jej martyrologja, miały głębokie, metafizyczne usprawiedliwienie, Polska bowiem — z pomiędzy wszystkich narodów została przez samą Opatrzność wybraną, aby po wszystkich krańcach świata walczyć za wolność, i jeżeli upadła, jeżeli cierpi, to jest to wynikiem najwyższej konieczności. Tak, jak Chrystus umarł na krzyżu dla zbawienia ludzkości, tak teraz Polska, dla zdobycia dla tejże ludzkości wolności, została przez trzech zaborców rozebrana. I tak, jak Chrystus, zmartwychwstać musi i ona.

Pogląd ten nosi, zarówno dzisiaj, jak i za czasów swego powstania, nazwę mesjanizmu. Uderza tu próba filozoficzno - religijnego wytłumaczenia tej niewątpliwej dla każdego historyka prawdy, że we wszystkich walkach i wysiłkach upadającej Polski podkreślał się ten nigdzie niespotykany idealizm, owe najszlachetniejsze pragnienie ludzkie walczenia w imię ideałów ogólnoludzkich, niesienia nietylko dla siebie, ale dla ludzkości całej, sztandaru wolności. Niedarmo czytało się napis na epoletach legjonistów Dąbrowskiego: „Ludzie wolni są braćmi“, albo wypisano na sztandarach 31 roku: „Za naszą wolność i waszą“.

Nie będą też czczym frazesem owe mickiewiczowskie słowa, wypowiedziane w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“, że „duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“, i dalsze słowa, że ci polscy wygnańcy, owi wyzuci z ojczyzny i swego mienia emigranci, występują w roli apostołów wolności i „pielgrzymują do ziemi świętej, ojczyzny wolnej“.

Paryż w owym czasie zmienia się w drugą stolicę Polaków, którzy, rozproszeni po całej Europie, w nim koncentrują swe siły, w nim przygotowują się do nowych zapasów z wrogiem, a, jak widzimy — nietylko w dziedzinie fizycznej, ale i moralnej. Czartoryski, Lelewel, sędziwy adjutant Kościuszki,

jeszcze poseł na Sejm czteroletni, a wreszcie świetny pisarz i polityk polski Niemcewicz, dalej Skrzynecki, Bem, Mochnacki, poeta - belwederczyk Goszczyński, Niemojewski, Bronikowski, Kniaziewicz, Dwernicki — prócz wymienionych poprzednio trzech wieszczów narodowych — oto początek tej obfitej listy głośniejszych emigrantów 31 roku.

Kiedy nadejdzie wiosna ludów i w roku 1848 wybuchnie powstanie węgierskie, znowu gorętsze żywioły polskie zasilą szeregi powstańców. Bohaterem zaś głównym powstania, jego głową i najmocniejszem ramieniem stanie się główny bohater z pod Ostrołęki, emigrant teraz — generał Bem. Wraz z nim pociągną i inni — i wraz z nim po zakończeniu powstania fala emigracji odpłynie w nowym kierunku: do Turcji i na Bałkany. Tam znaczną część życia przepędzi znakomity pisarz polski T. T. Jeż (Miłkowski). W Turcji żywota dokona generał Bem, jeden z największych talentów wojskowych w Europie. Wybuch powstania 1863 r. nowe rzesze patrjotów pchnie do walki z Rosją. Po jego upadku, ci, których ominie szubienica moskiewska, bądź syberyjska katorga — pójdą znowu na tułactwo wśród obcych, by stało się zadość tej od wielu pokoleń ponurej zasadzie, że losem najlepszych Polaków musi być tułaczka i wygnanie.

Losy tej tak względnie niedawnej emigracji są jeszcze żywe, gdyż o jej kolejach mówić nam mogą ci z powstańców, których bohaterscy epigoni żyją z pośród nas.

Jeszcze żywszemi barwami i wyrazistszą linją przedstawić się nam może ostatnie epos emigracyjne, jako wynik prób niepodległościowych 1905 roku. Zamknięte jest to ponure półtorawiekowe epos nazawsze. Karty jego są przepojone krwią i owiane uczuciem nieskończonej męki, ale jednocześnie są to karty takich doświadczeń losu i takich niespotykanych nigdzie prób przetrwania niewoli, że zawsze stanowić będą nienaruszony żadną najzłośliwszą siłą nasz kapitał moralny.

Jak rozpędzone przez lutą zimę ptactwo, aż nazbyt często opuszczać musieli Polacy swoje rodzinne gniazda, ale, jak ów najwierniejszy swoim siedzibom naród skrzydlaty, potrafili do nich powrócić, a niewolę — ową najsroższą lutą zimę wszystkich wolnych ptaków — nazawsze precz od siebie odpędzić.

Henryk Palmbach.

Najnowsze osiedla polskie w Brazylji

Najpoważniejszem i najgroźniejszem niedomaganiem naszej emigracji jest rozproszenie wychodźców polskich po całym świecie — niema prawie kraju na kuli ziemskiej, w którymby naszych rodaków nie można było znaleźć! I nie dziw — w czasie długoletniej niewoli nie tylko względy ekonomiczne skłaniały Polaków do szukania poza własnym krajem lepszych warunków życia — wypędzały ich również w świat daleki prześladowania polityczne, że wspomnę tylko nasze powstania, a także prześladowania religijne, że wspomnę znowu tylko tak zw. Kulturkampf w zaborze pruskim i nawracanie na prawosławie unitów w zaborze rosyjskim. Więc uciekał Polak z własnej ziemi, najczęściej nieprzygotowany, bez programu, bez planu — szedł, dokąd go oczy poniosą. Rządy zaborcze, aczkolwiek zasadniczo sprzeciwiały się emigracji i paszportów nie wydawały, nie przeszkadzały jej jednak, a nawet chętnie patrzyły na wyjazd z kraju najdzielniejszego elementu polskiego. Polak, znany z uczciwości, pracowitości i skromnych wymagań, był mile widziany w krajach, w których, przy silnym rozwoju przemysłu, brak było rąk do pracy, lub tam, gdzie zaludnienie było małe, a gdzie szaloną pracą i niepomiernym wysiłkiem trzeba było w dziewiczej puszczy nowe tereny dla cywilizacji zdobywać — zniesienie niewolnictwa w tych krajach jeszcze zapotrzebowanie zwiększyło. To też na całem terytorjum polskiem, niezależnie od zaboru, bezkarnie grasowali agenci niemieckich linij okrętowych, płatni naganiacze różnych państw zamorskich, opowiadali cuda o łatwem zbogaceniu się bez pracy, o wygodnych warunkach podróży, ułatwiali przejście przez zieloną granicę bez dokumentów, wyzyskiwali i obdzierali otumanionych biedaków. Zdarzało się również, że polscy niepowołani działacze, nie koniecznie nieuczciwi, ale lekkomyślni i niedoświadczeni, chaos i gorączkę wychodźczą jeszcze wzmagali, idąc na rękę zbrodniczym agentom i naganiaczom. Jaskrawy przykład tego opisuje p. Kazimierz Głuchowski w dziele swojem „Wśród pionierów polskich na antypodach". (Nakładem Naukowego instytutu emigr. 1927 r.) Na stronie 24 czytamy: „Nadchodzi ostatnia gorączka brazylijska (lata 1910 do 1912, przyp. red.), która objęła ziemie polskie. Tym razem wszczyna ją rząd brazylijski przy pomocy Polaków, na Chełmszczyźnie, w siedleckiem, oraz lubelskiem. Rusza raz jeszcze lud polski za morze... Napływ kolonistów za duży. Administracja nieprzygotowana, działki niepomierzone, baraki marne, to też dziatwa przedewszystkiem, a także dorośli, zaludniają cmetarz wyludnionego już dziś niemal zupełnie „1-go Sede", osiedla Cruz Machado.

Wojna światowa przerwała czasowo emigrację masową, ale zmartwychpowstała ojczyzna zastała już blisko czwartą część swoich synów rozsianych po wszystkich krajach świata. W pierwszych latach powstania państwa polskiego, ani naród polski, ani rząd, zajęty ustalaniem granic, organizacją wewnętrzną państwa, odbudową zniszczonych przez wojnę warsztatów pracy, wreszcie odparciem nawały bolszewickiej i repatrjacją wysiedlonych w głąb Rosji podczas wojny światowej setek tysięcy rodzin polskich, nie miał możności pomyśleć i zatroszczyć się o los polskich wychodźców. A każdy rok, niestety, nowe straty i dla narodu polskiego, i dla państwa przynosił. Nie mówiąc już o całej masie Polaków, przebywających pojedyńczo lub w małych grupach w różnych stronach świata, którzy w obcem środowisku i w obcej kulturze zatracali wszelką łączność z krajem i dla narodu polskiego ginęli, ale nawet w tych państwach, w których ilość wychodźców polskich była bardzo znaczna, tylko część ich zamieszkała w skupieniu i zdołała przechować język, obyczaje i tradycję ojczyzny, a reszta, tu także rozsiana na ogromnych przestrzeniach wśród obcych, musiała się wynarodowić i dla Polski być straconą. A wynarodowienie, niestety, za małemi wyjątkami pociąga za sobą i upadek moralny, gdyż, jak doświadczenie uczy, człowiek w obcem środowisku, nie znający języka i nie mający oparcia o swoich, przejmuje przedewszystkiem ujemne cechy swego otoczenia. To też, gdy tylko powstała możliwość planowego zajęcia się wychodźtwem, jedyną myślą rządu i społeczeństwa polskiego było wyratowanie dla narodu i państwa polskiego tego, co się jeszcze da wyratować! Zadanie doniosłe, ale bardzo trudne. Państwo polskie, nie posiadając dotychczas własnych kolonij, a będąc zmuszone kierować nadmiar swojej ludności do krajów obcych i pod obce rządy, nie może obecnie nawet marzyć o ześrodkowaniu w jednem państwie wychodźców polskich, rozsianych pojedyńczo lub w drobnych grupach w różnych krajach—tych, niestety, trzeba uważać dla narodu polskiego nieomal za straconych. Natomiast cały wysiłek państwa i społeczeństwa polskiego powinien iść w dwóch kierunkach: 1-o nie dopuszczać do dalszego rozproszkowania wychodźców, obecnie wyjeżdżających z kraju, a którzy w przeważnej części są rolnikami, przez tworzenie dużych, zwartych osiedli rolnych w krajach, w których już ilość Polaków jest wielka, lub nawet w krajach, dla wychodźtwa polskiego nowych, i 2-o w krajach, w których już znaczna część wychodźtwa polskiego żyje w zwartych osiedlach, tworzyć nowe i ześrodkować w nich pojedyńczo lub w drobnych grupach rozsianych po całym kraju wychodźców. Przez odpowiedni dobór terenów można w ten sposób łączyć ze sobą już istniejące większe osiedla. Tu da się jeszcze dużo wyratować, gdyż, pomimo zaklimatyzowania się w nowem środowisku, zobojętnienia, a nawet prawie że nieprzychylnego i krytycznego stosunku do Polski, tkwi jeszcze w tych ludziach żywiołowa miłość ojczyzny, którą lada iskra na nowo rozpali. Podczas bytności mojej w Paranie w roku zeszłym w jednem z bardziej oddalonych od środowisk polkich municipjów poznałem Polaka p. K. — starszy człowiek, oddawna w Paranie osiadły, ożeniony z brazyljanką; w domu mówi się po portugalsku; doszedł do dobrobytu, jest właścicielem najlepszego zajazdu, członkiem rady municypalnej; przez długie lata był prawie jedynym Polakiem w tej miejscowości; obecnie osiedliło się już w miasteczku i okolicy kilkanaście rodzin polskich, które p. K. wokoło siebie skupia. Rozmowa naturalnie zaraz potoczyła się o Polsce. Pan K. bardzo jest do niej zrażony — stracił na pożyczce, do Polski wracać nie warto, bo tam bieda, a przytem jakaś dyktatura — on tu przywykł do wolności, a tam się podobno nawet swobodnie poruszać nie można — zresztą on od niej nic niema, więc zaco ma ją kochać. Starałem się sprostować jego pojęcie, zdawało się bez skutku, i na tem się dnia tego rozmowa skończyła. Nazajutrz pod wieczór powróciliśmy do zaczętej rozmowy. Pan K. mniej już był rozgoryczony, słuchał pobłażliwiej i przychylniej moich wywodów, aż nagle z rozczuleniem zawołał: „A jednak jabym chciał w Polsce umrzeć"! — i łzy mu w oczach stanęły.

Chciałbym się podzielić z czytelnikami „Wieści" innemi jeszcze wrażeniami z pobytu mojego w Brazylji, mianowicie opowiedzieć o pracy, która się tam już prowadzi w dwóch kierunkach, powyżej zaznaczonych, a która ma na celu skupianie pojedyńczo rozproszonych wychodźców, łączenie większych ośrodków polskich ze sobą i planowe tworzenie nowych, poważnych polskich osiedli. Inicjatywę w tej tak ważnej sprawie podjął jeszcze przed odrodzeniem państwa polskiego, bo w czasie wojny, misjonarz ks. Jan Kominek, proboszcz parafji polskiej Itayopolis, dawniej Luceny, w Stanie S-ta Catharina. Kolonja Lucena, jedna z dawnych kolonij polskich, skupiająca w zwartej masie około 1200 rodzin, należała początkowo do Parany. Na skutek długoletnich krwawych nieraz sporów granicznych pomiędzy stanami Paraną i S-ta Catharina, kolonja Lucena ze znaczną połacią ziemi na północ, aż do rzek Rio Negro i Rio Igussu, odeszła do stanu S-ta Cathariny, w którym stanowi jedyne poważne polskie skupienie. Warunki ludnościowe w stanie S-ta Catharina są odmienne, niż w Paranie — Polacy, którzy w Paranie stanowią przeszło 16%, a łącznie z Rusinami przeszło 20% ogółu ludności, w stanie S-ta Catharina przedstawiają tylko niespełna 3%. Stan S-ta Catharina zaludniony jest przeważnie przez Niemców, i kolonji Lucena groziło poważne niebezpieczeństwo zupełnego jej odcięcia od środowisk polskich w Paranie, ku czemu skierowane zostały

wszystkie wysiłki Niemców. Ks. Jan Kominek przeciwstawił się tym wysiłkom i, korzystając ze znacznego zmniejszenia się wpływów niemieckich w czasie wojny światowej, już wtedy swoją akcję rozpoczął i nadal ją teraz prowadzi. Dzięki energji, wybitnym zdolnościom organizacyjnym i propagandowym i niezmordowanej pracy ks. Kominka oraz dzięki zaufaniu, jakie do jego prawości mieli miejscowi właściciele większych obszarów, zawdzięczać możemy, że ks. Kominkowi udało się bez lub prawie bez pieniędzy zażegnać grożące Lucenie niebezpieczeństwo odcięcia. Już dziś poprzez miejscowości Sao Thomas, Queimados, Colonia Viciva, Rio dos Pavdos, Pulados, Rio Novo i Valloes po stronie S-ta Catharina, Itayopolis połączone jest z wielkiemi skupiskami polskiemi po stronie Parany: Antonio, Olintho, Aguia Branca, Sao Matheus, Rio Claro. Naturalnie nie może być jeszcze mowy o zwartem zaludnieniu tych okolic przez Polaków — bez pieniędzy tego prędko zrobić nie można — ale ks. Kominek w pracy nie ustaje, ilość osiedli polskich w tym rejonie rok rocznie poważnie wzrasta, i śmiało można przewidywać, że z czasem cała przestrzeń, dzieląca Itayopolis od polskich osiedli w Paranie, stanowić będzie czysto polski stan posiadania. Niezmordowanej i ideowej pracy ks. Kominka należy się jak najgorętsze poparcie społeczeństwa polskiego i rządu.

Ks. Kominek ma także wielkie zasługi, jaki misjonarz — dotarł on do jednego z najbardziej wojowniczych szczepów indyjskich Botokudów, którzy byli postrachem całej okolicy, nawrócił ich na wiarę chrześcijańską i zrobił z nich najlepszych przyjaciół Polaków. Wszelkie próby, poprzednio robione przez innych misjonarzy, nie odnosiły rezultatu.

Drugim poważnym krokiem w tym samym kierunku jest założenie nowego osiedla polskiego w Amolafaca, w municipjum Guarapuava. Kolonja polska Amolafaca, urzędowo zwana Colonia Coronel Queivoz, zawdzięczą swoje powstanie inicjatywie pierwszego Konsula R. P. w Kurytybie p. Kazimierza Głuchowskiego. Tu połączone były dwa doniosłe cel: pierwszy — to zgrupowanie w jednem polskiem osiedlu rozsianych pojedyńczo kolonistów polskich w 3 południowych stanach Brazylji, drugi — może jeszcze donioślejszy — otwarcie drogi do nowych terenów osadniczych dla polskiej ekspansji w zachodniej części Parany. Municipjum Guarapuava, największe w Paranie, przestrzenią około 54000 kilom. kwadr., przedstawia wszystkie cechy najdoskonalszego terenu osadniczego: gleba najurodzajniejsza, klimat najzdrowszy, zaludnienie, nie dochodzące jeszcze dzisiaj do 1 mieszkańca na kilometr kwadr., przestrzeń ogromna, pozwalająca w północnej części na uprawę kawy, trzciny cukrowej i bawełny, w południowej — na uprawę zbóż i traw strefy umiarkowanej. Niedostatkiem jest brak zupełny kolei żelaznych i bardzo ograniczona ilość dróg samochodowych i kołowych. Z tych powodów municipjum to było dotychczas mało znane i jakby pominięte — i tylko wyjątkowi polscy pionierzy, nie mający nic do stracenia, odważali się w pojedynkę lub po kilku tam się zapuszczać. Początki, jak zwykle, bardzo ciężkie. Inicjatorem, jak mówiłem, był p. konsul Głuchowski, wykonawcą—p. Wł. Radecki; potrzebne fundusze obiecali dostarczyć polscy kapitaliści w Kurytybie. Na podstawie kontraktu, zawartego w 1921 r., właściciel fazendy Amalafaca p. Queivoz oddał p. Radeckiemu swoją posiadłość do parcelacji na pięć lat za zgóry umówioną cenę, która co roku była wyższa. Koszty pomiarów, przewłaszczenia i wszelkie inne obciążały przedsiębiorstwo. Gdy już kontrakt był podpisany i należało przystąpić do pomiarów i wyznaczenia działek, okazało się, że wszystkie obiecane na ten cel fundusze w zupełności zawiodły. Sytuację wyratował zamożny Polak z Guarapuawy p. Kamiński, który zgodził się pożyczyć p. Radeckiemu za poręczeniem p. konsula Głuchowskiego 10.000 milreisów. Przystąpiono do pracy. Kolonizacja w pierwszych dwóch latach szła

Puszcza ustąpiła miejsca domom



bardzo pomyślnie: sprzedano kilkadziesiąt działek po części nawet za gotówkę, tak, że już po roku można było zwrócić p. Kamińskiemu pożyczone pieniądze. W roku 1923/24, na skutek mylnych pogłosek, podanych przez prasę w Kurytybie o napadzie Indjan i wymordowaniu kolonistów, a następnie na skutek rewolucji w Paranie, zgłaszanie się kolonistów ustało zupełnie. Fundusze się wyczerpały, i administracja kolonji mogła się tylko utrzymać dzięki drobnym zapomogom, składanym miesięcznie z własnych funduszów przez konsula i paru urzędników konsulatu. Po niejakim czasie sytuacja tak się stała rozpaczliwą, że p. konsul Głuchowski zawiadomił p. Radeckiego, iż nadal już żadnych funduszów przysyłać nie może i że dla ratowania finansowej strony przedsiębiorstwa odstępuje od swego pierwotnego założenia osiedlania wyłącznie Polaków i poleca sprzedawanie działek każdemu, kto się zgłosi, bez względu na narodowość. Tego polecenia p. Radecki nie wykonał i nadzwyczajnemi wysiłkami kryzys ostatecznie przetrzymał. Dnia 1 stycznia 1927 roku kolonizacja całej przestrzeni 6.600 alkrów szczęśliwie zakończoną została. Cała przestrzeń została zasadniczo rozparcelowana pomiędzy 204 kolonistów polskich, do których przybyły następnie dalsze rodziny, dzieląc się gruntami, pierwiastkowo nabytemi, i tworząc większą liczbę osad. Osady nie są równe; wahają się od 15 hektarów Walentego Jasińskiego do 375 hektarów Juljana Bugaja. Cena, pierwiastkowo płacona, waha się od 55—105 milreisów za alkier, zależnie od roku nabycia. Na 204 pierwiastkowych kolonistów tylko 14 przybyło wprost z Polski. Kolonję Amolafaca odwiedzałem dwa razy, w 1924 r. i w 1929 roku, i byłem zdumiony jej nadzwyczaj szybkim rozwojem. Przyczyniło się do tego jej dobre położenie nad wielkim traktem, łączącym Guarapuavę z Foz da Iguassu nad rzeką Paraną, stanowiącą granicę z Paraguajem i Argentyną — od kolei co prawda jeszcze dziś przeszło 200 kilometrów, ale dojazd samochodami i ogromnemi konnemi frachtami stosunkowo dobry; przyczyniło się również do tego znakomite współżycie kolonistów pomiędzy sobą, doskonałe rezultaty z gospodarki, które zawdzięczają swemu doświadczeniu i pracowitości. Wszyscy są zadowoleni, dorabiają się i już dziś myślą o nabyciu dla dzieci działek w najbliższej okolicy. Ludność kolonji wynosi około 1300 osób i szybko wzrasta — ilość licznych rodzin wielka: p. Piotr Owsiany — 18 dzieci, p. Chabowski — 14, p. Juljan Bugaj — 11. Zdrowotność znakomita; w 1928 roku na 83 urodzeń było tylko 10 zgonów, choć dużo starych ludzi na kolonji. W ciągu tak krótkiego czasu koloniści potrafili własnemi środkami zbudować sobie kościół, dotychczas, niestety, bez stałego księdza a także zbudować i uruchomić 3 szkoły, wydając na to, oprócz materjału i robocizny, przeszło 30.000 milreisów. Istnieje towarzystwo oświatowo rolnicze z p. Walentym Mierzwą, właścicielem 300 hektarów, jako prezesem. Istnieją pólka doświadczalne, a p. Mierzwa robi ciekawe próby z hodowlą dzikich kartofli; próby z bawełną doskonale się udają, a plony pszenicy, owsa, lucerny, kukurydzy i mandjoki, osiągane przez dobrych gospodarzy z p. Adamem Wasiakiem, właścicielem 100 hektarów na czele, są wprost zdumiewające. To też cena ziemi znacznie wzrosła, i alkier dziewiczego lasu na kolonji płaci się dziś od 450—500 milreisów. Takie ceny płacił ostatnio p. Juljan Bugaj, powiększając swoją posiadłość. Kolonja posiada także tartak parowy, własność p. Władysława Radeckiego, a bydło i trzoda kolonistów są wcale nie byle jakie. Jednem słowem inicjatorowie i organizatorowie kolonji Amolafaca dobrze się zasłużyli sprawie osadnictwa w Paranie, i cały ogół polski winien im wdzięczność za poniesione trudy i poświęcenie.

Rezultaty, osiągnięte w Amolafaca, zdecydowały o dalszej planowej kolonizacji w Paranie — przekonały one, że wielkie oddalenie od kolei nie jest bezwzględną przeszkodą ani pod względem gospodarczym, ani pod względem kulturalnym, dowiodły one, że kierunek na zachód dla przyszłej polskiej ekspansji osadniczej w Paranie, zainicjowany przez p. konsula Głuchowskiego, jest szczęśliwie pomyślany i że po tej drodze nadal postępować należy. To też Towarzystwo kolonizacyjne w Warszawie rozpoczęło swoją akcję osadniczą w Paranie od nabycia terenów w municipjum Guarapuawskiem, w bliskości traktu z Guarapuawy do Foz da Iguassu, w odległości 15—20 kilometrów od Amolafaca i 10—16 kilometrów od miasteczka Lavanjeivas. Z czasem przez nabycie terenów, leżących pośrodku, obie kolonje stanowić będą jedno zwarte polskie osiedle. Tereny, nabyte przez Towarzystwo kolonizacyjne, obszarem około 80.000 hektarów, z możliwością dalszego ich powiększenia, są, zdaniem miejscowych kolonistów polskich, pod względem gleby więcej warte od terenów w Amolafaca. Wogóle im dalej na zachód, tem ziemia lepsza. Nazwa przyszłego osiedla: Presidente Affonso Camargo Industrial. Cel całej akcji— osadzenie nowych rodzin rolniczych z Polski na działkach 25 — 50 hektarowych, jak również skupienie rozsianych kolonistów polskich z trzech południowych stanów Brazylji, równolegle z tem stworzenie paru centrów miejskich — przemysłowych i handlowych. Obecnie Towarzystwo kolonizacyjne przystąpiło już do pomiarów, wyznaczenia działek, budowy dróg, baraków i składów i do wycięcia półhektarowych pólek na każdej działce pod budowę domu i pierwsze zasiewy, tak, aby już we wrześniu bieżącego roku pierwsza partja osadników mogła z Polski wyruszyć.

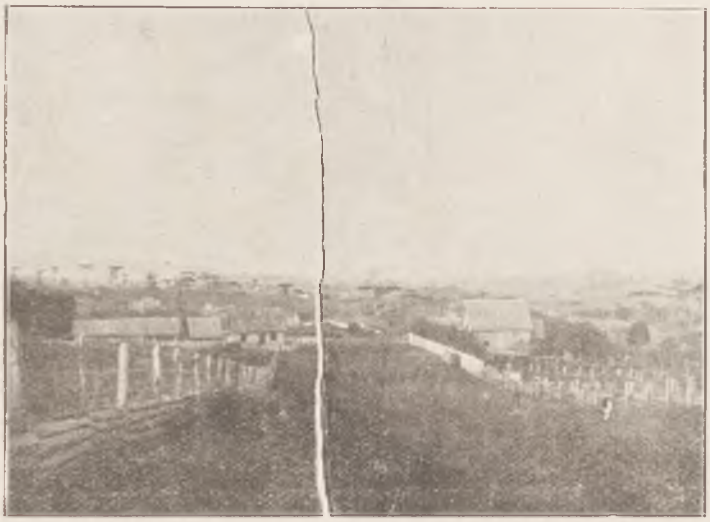
(dokończenie na str. 178)



J. MATEJKO: BARTOSZ GŁOWACKI

Oprócz tego, Towarzystwo kolonizacyjne rozpoczęło w innych stanach Brazylji akcję osadniczą, zakrojoną na szeroką skalę i pomyślaną na dłuższą metę. Zgodnie z zasadą tworzenia wielkich zwartych osiedli, Towarzystwo zapewniło sobie trzy koncesje terytorjalne, po 50 tysięcy hektarów każdą, w trzech graniczących ze sobą stanach Espirito Santo, Minas Geras i Bahia, tworząc w ten sposób trójkąt o stukilometrowej długości ramionach. Akcja rozwijana będzie w następstwie w kierunku dośrodkowym, aż do zupełnego połączenia. Punktem wyjściowym całej akcji jest kolonja Aguia Branca (Orzeł biały) w stanie Espirito Santo, o przestrzeni 50.000 hektarów, leżąca w pobliżu dawnych dobrze prosperujących polskich osiedli w tym stanie. Akcja, zapoczątkowana w przeszłym roku, pomimo wątpliwości, wypowiadanych z różnych stron, co do klimatu, zdrowotności, komunikacji i t. p., zapowiada się zupełnie pomyślnie, a listy, otrzymywane przez rodziny wychodźców, świadczą o zadowoleniu kolonistów. Do Aguia Branca przybyły już z Polski dwie partje kolonistów, jedna próbna we wrześniu, druga większa w październiku — razem z niemi przyjechał z Polski lekarz dr. Biernacki, który stale na kolonji zamieszkał. Dojazd do kolonji, jak na brazylijskie stosunki, dobry i łatwy: od portu i stolicy stanu Victorji 5 godzin koleją do miasteczka powiatowego Collatina, ztamtąd 50 kilometrów samochodami do osady Aldeamento dos Indios. Ostatni etap, 40 kilometrów drogą w lesie, przebywa się tymczasem na mułach i piechotą; na pół drogi — schronisko do odżywienia się i przenocowania; w krótkim czasie droga ta będzie rozszerzona i przystosowana do samochodów, a wtedy cała droga od portu wymagać będzie najwyżej 10 — 12 godzin. Że ta droga nawet obecnie zbyt uciążliwą nie jest, najlepiej świadczy fakt, iż już nazajutrz po przybyciu koloniści poszli w las oglądać i wybierać sobie działki, a na trzeci dzień przystąpili już do pracy. Ciekawem do zanotowania jest to, że po zapoznaniu się z warunkami wszyscy koloniści zgodnie przyznają, iż praca nad wycięciem i spaleniem lasu jest dużo mniej ciężka, niż ją sobie wystawiali. Nowoprzybyli koloniści pomieszczeni są w dwóch obszernych barakach z salami sypialnemi, podzielonemi przegrodami z firanek na oddzielne pomieszczenia dla każdej rodziny i salę jadalną, służącą także do zebrań. Czystość wzorowa. Koloniści przebywają w barakach aż do chwili wybudowania sobie prowizorycznego domu na swojej działce i w tym czasie są wspólnie żywieni przez administrację kolonji — następnie prowadzą sami swoje gospodarstwo, nabywając produkty w sklepie administracji, która im je sprzedaje po cenie własnej. W sklepie tym mogą oni również nabyć niezbędne statki domowe i narzędzia do pracy. Niezamożni otrzymują te rzeczy na kredyt do spłacenia w ciągu 2 lat. Pierwsi koloniści przebywali w barakach do 6 tygodni — następni już niekiedy po dwóch tygodniach przenosili się do własnych prowizorycznych budynków. Kolonista na swojej działce zastaje ½ hektara wyciętego lasu na dom i pierwsze zasiewy. Po dwóch miesiącach koloniści zbierali już własne warzywa, a po 3 miesiącach — kukurydzę, fasolę i ryż. Świeżego mięsa mają koloniści poddostatkiem z polowania w chwilach wolnych na niewielkie dziki i ptaki w rodzaju głuszców i perliczek, których jest obfitość; rozrywką jest również łowienie ryb, których w rzekach dużo.

Nowa Polska za oceanem



Cała administracja kolonji składa się z Polaków, a w ich liczbie z kilku starych polskich wychodźców, oddawna w Brazylji osiadłych i obeznanych z życiem i pracą w puszczy. Ci służą nawoprzybyłym za instruktorów i oszczędzają im niepotrzebnych trudów, prób, pomyłek i zawodów. Wieczorami kwitnie życie towarzyskie, a sąsiedzi, starzy koloniści polscy, często do Aguia Branca w odwiedziny przyjeżdżają — przygrywa gramofon lub swojska harmonijka.

Dr. Biernacki, oprócz bardzo starannej opieki lekarskiej, gdyż wobec bezpłatności lekarza i lę-

karstw koloniści szeroko z jego usług korzystają, prowadzi również obserwacje meteorologiczne. Według jego sprawozdań, w najgorętszym czasie lata (grudzień, styczeń) temperatura nie przekroczyła 35,5 st. Cels. (28,4 st. R.) spadając do 18,5 st. Cel. (14,8 R.); narzekań na upał ze strony kolonistów nie było — wszyscy dobrze znieśli tamtejszy letni klimat. Nie zanotowano również dotychczas, pomimo przebycia wiosny i lata, żadnego poważniejszego zachorowania z powodu zmiany klimatu i odżywiania. Woda w rzekach i strumieniach jest zdrowa i smaczna. Gadów, których się wychodźcy, wyjeżdżając z kraju, specjalnie obawiali, prawie niema wcale — pomimo, że koloniści, a szczególnie dzieci chodzą przeważnie boso, dotychczas wypadków ukąszenia nie było. Ludność kolonji od 6 miesięcy powiększyła się o troje nowonarodzonych dzieci. Niema dotąd naturalnie na kolonji ani kościoła, ani szkoły, ani domu ludowego; instytucje te powstaną po osiedleniu się 100 — 200 rodzin, t. j. w 1931 r. Tymczasem opiekę duszpasterską spełniają dwa razy do roku po kilka tygodni przyjezdni księża polscy. Jest na miejscu bibljoteka, zaopatrzona w poważną liczbę książek, dar dla kolonistów Tow. Bibl. im. J. Okołowicza w Warszawie. Poczta z kolonji do Collatiny odchodzi i przychodzi raz na tydzień.

Liczne rodziny polskich osadników



Tyle o Aguia Branca — na koncesji w Minas, Towarzystwo kolonizacyjne rozpoczyna wnet prace przygotowawcze, podobnie, jak w Paranie. Co do koncesji w Bahia, pertraktacje trwają jeszcze, ale można przypuszczać, że będą pomyślnie zakończone i że prace przygotowawcze rozpoczną się już w roku przyszłym.

Tym wszystkim zdrowym i celowym poczynaniom — szczęść Boże!

St. Gawroński.

SZKOŁA PRACOWNIC SPOŁECZNYCH POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

Wśród różnych dziedzin pracy społecznej w Polsce, na pierwsze niemal miejsce wysuwają się zagadnienia kulturalno-oświatowe.

Powstające do nowego bytu państwo polskie posiadało ogromny, bo koło 33% ogółu ludności, procent analfabetów, którzy nie mogli świadomie i z pożytkiem dla sprawy budowania życia państwowego spełniać obowiązków obywatelskich. Długa niewola, tłumienie wszelkich, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, ognisk kultury, pieczołowite pielęgnowanie ciemnoty wśród ludu wiejskiego przez zaborców— zrobiły swoje. 50% analfabetów na wsi w Królestwie Kongresowem, 75% na kresach wschodnich — to nie są cyfry, oskarżające nas o niedołęstwo, o zaniedbanie pracy największego znaczenia, bo pracy oświatowej, ale mówią o niesłychanym ucisku życia narodowego przez państwa zaborcze. Tak być musiało do chwili odzyskania niepodległości, i tylko dziwić się należy, że mimo tylu prześladowań życie kulturalne polskie ani na chwilę nie ustało w swoim rozwoju.

Po odzyskaniu własnego bytu państwowego, stanął przed nami, jako jedno z naczelnych zadań, ogrom prac kulturalno-oświatowych. Sprawa tępienia analfabetyzmu przez organizowanie kursów dla dorosłych, przez powszechny przymus szkolny, posunęła się znacznie naprzód. Niedość jednak nauczyć analfabetę czytać i pisać, trzeba z mieszkańca Polski zrobić jej obywatela, trzeba nauczyć go korzystać z tego źródła kultury, jakiem jest dobra książka lub gazeta, trzeba wykształcić w nim poczucie obywatelskie, patrjotyczne. Jest szereg zadań poważnych, wymagających odpowiednich pracowników, którzy będą mieli nietylko fachowe przy-

gotowanie, ale którzy muszą posiadać zdrowy, jasny, ugruntowany światopogląd we własnej duszy.

Polska Macierz Szkolna, prowadząca w zaborze rosyjskim od roku 1905 wśród najcięższych warunków pracę oświatową, od pierwszej chwili istnienia odrodzonego państwa polskiego postawiła sobie za zadanie popchnięcie sprawy oświaty pozaszkolnej na szerokie tory. Zmuszona siłą konieczności, ujęła tę sprawę najpierw ze strony praktycznej, organizując kursy dla analfabetów, kursy obywatelskie, bibljoteki, czytelnie i t. d. Przekonała się jednak, że do tego potrzeba licznego zastępu pracowników, przygotowanych fachowo, a wychowanych ideowo. Dlatego dnia 1-go września 1928 r. otworzyła w Warszawie (Złota 14) Szkołę pracownic społecznych.

Szkoła pracownic społecznych, koncesjonowana przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, postawiła sobie za cel wykształcić bibljotekarki, pracownice księgarń i sekretarki instytucyj społecznych.

Wydział bibljotekarski ma przygotować słuchaczki do kierowania bibljotekami oświatowemi, do utworzenia z nich ognisk oddziaływania kulturalnego, które nietylko będą zaspakajały pragnienie wiedzy czytelników, ale zapomocą odpowiednich środków będą pracowały nad rozszerzeniem ich pojęć. Ponieważ praca bibljotekarska jest w ścisłem pokrewieństwie z księgarstwem, więc wykształcenie bibljotekarskie uzupełniane jest przez przedmioty z tej dziedziny.

Sekretarki instytucyj społecznych mają nietylko opanować technikę pracy biurowej, ale muszą orjentować się w zagadnieniach społecznych, gdyż niejednokrotnie w oddziałach poszczególnych instytucyj sekretarka jest główną siłą wykonawczą uchwał zarządu. Szkoła ma kurs dwuletni. Na pierwszym kursie są wykładane przedmioty, przygotowujące ogólnie do pracy społecznej, jak apologetyka, literatura polska 19 i 20 wieku, historja Polski, nauka Obywatelska, prawo cywilne, ekonomja polityczna, geografja gospodarcza Polski, psychologja, pedagogika, księgowość, zadania pracy społecznej.

Na kursie drugim następuje specjalizacja, i dlatego wykłady dzielą się na 3 grupy. Przedmioty wspólne są następujące: etyka, polityka społeczna, historja kultury 19 i 20 wieku, ustawodawstwo społeczne, formy pracy społecznej, instytucje społeczne w Polsce i na zachodzie, metodyka przygotowywania i wygłaszania wykładów oświatowych, metodyka organizowania wykładów, koncertów, przedstawień. Przedmioty na wydziale bibljotekarskim są następujące: organizacja bibljotek, technika bibljitetechnika bibljotekarska, historja książki, zagadnienia wychowawcze w bibljotekarstwie, księgarstwo. Wydział sekretarek obejmuje organizację biurowości, technikę pracy biurowej, statystykę, stenografję. Oba wydziały uczą się pisania na maszynie.

Słuchaczki zmuszane są do jak najbardziej samodzielnej pracy przez repetycje, dyskusje, referaty. Jeden dzień w tygodniu poświęcony jest na zwiedzanie różnych instytucyj kulturalno - oświatowych. Na drugim kursie miesiąc marzec poświęcony jest na odbycie koniecznie obowiązującej praktyki, oprócz doraźnych praktyk, odbywanych w ciągu całego drugiego kursu. Słuchaczki muszą również chodzić na odczyty, poświęcone zagadnieniom społecznym, na krótkotrwałe kursy, popularne koncerty, przedstawienia, obchody narodowe i t. p.

Wielką pomocą w pracy jest bibljoteka szkolna, składająca się narazie z 550 tomów, a obejmująca wyłącznie dzieła, potrzebne słuchaczkom w ich studjach. Pozatem istnieje wypożyczalnia podręczników szkolnych, z której słuchaczki wypożyczają książki zo opłatą 5 groszy miesięcznie.

Ogromny nacisk jest położony na organizację samorządu szkolnego. Samorząd prowadzi samopomoc w nauce, odbywa zebrania dyskusyjne co tydzień z wygłaszanemi przez słuchaczki referatami na różne interesujące je zagadnienia, urządza raz na miesiąc zebrania towarzyskie, urozmaicone różnemi atrakcjami, dla wytworzenia się współżycia między koleżankami, na które zaprasza grono profesorskie, wyznacza miesięczne porządkowe, informatorki. Samorząd drugiego kursu ma pod swoją opieką bibljotekę, wypożyczalnię podręczników i wyznacza co miesiąc bibljotekarki, zajmuje się wydawaniem herbaty na śniadanie. Samorząd powołuje do życia poszczególne kółka, tak więc istnieje kółko religijne, które ma zazadanie pogłębić wśród słuchaczek wykształcenie religijne, kołko korespondencyjne, które pomaga „Opiece polskiej" w prowadzeniu korespodencji z wychodźcami i rodakami na obczyźnie, oraz kółko sportowe.

Ważnemi momentami w życiu szkoły był zorganizowany własnemi siłami słuchaczek uroczysty obchód 10-lecia istnienia państwa polskiego, rocznicy konstytucji i 3-go maja i choinka.

Momentem, zespalającym słuchaczki ze sobą, była 6-dniowa wycieczka na powszechną wystawę krajową w Poznaniu.

Przy szkole istnieje drużyna harcerska; z pomiędzy należących do niej, sześć słuchaczek spędziło wakacje w obozie harcerskim koło Zaleszczyk w Małopolsce Wschodniej, prowadząc wśród ludności miejscowej pracę kulturalno - oświatową. 6 słuchaczek spędzało wakacje na letnisku „Błękit", utrzymywanem przez Stowarzyszenie młodych kobiet dla dziewcząt pracujących, w charakterze pomocnic kierowniczki. We wrześniu r. 1928 zaczynało studja 47 słuchaczek. Kilka jednostek, słabiej przygotowanych, odpadło w ciągu ro-

ku szkolnego, a po egzaminach przeszło na kurs drugi 37; na kursie pierwszym jest słuchaczek 25.

Oto wyniki naszej półtorarocznej pracy. Zainteresowanie, jakie wzbudziła, świadczy o jej potrzebie. Instytucje społeczne bardzo życzliwie odnoszą się do tej placówki, żywiąc pewność, że absolwentki szkoły nietylko będą przygotowane do wykonywania pracy technicznej, ale będą umiały zasiewać w duszach ziarna zdrowej ideologji, opartej na ukochanie Boga i ojczyzny, że będą umiały, same świecąc przykładem niezmordowanej pracy, nauczyć jej najszersze warstwy.

Polsce potrzeba jeszcze wielu rąk do pracy kulturalno - oświatowej, a przecież pamiętać należy, że i poza granicami polskiemi żyją liczne rzesze naszych rodaków, którzy, oderwani od macierzy, wymagają tem pilniejszej opieki, aby mogli utrzymać swą polskość, nieugiętą i nieuskarżoną.

Zdając sobie sprawę z ogromu zadań, które leżą przed nami, czując cząstkę odpowiedzialności za oblicze duchowe Polski, mimo ciężkich warunków, z jakiemi boryka się nasza młoda szkoła, nie wątpimy ani na chwilę w rozwój naszej placówki. Wierzymy mocno, że dobre dzieło ma w sobie tkwiące siły żywotne, że zjedna sobie poparcie tych zastępów obywateli polskich, dla których dobro ojczyzny nie jest frazesem, ale nakazem życia, regulowanem przez szczere, obywatelskie sumienie.

Dr. Marja Śliwińska-Zarzecka,
dyrektorka Szkoły pracownic społecznych.

Szkoła pracownic społecznych Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie



Polskie biuro międzynarodowej pomocy emigrantom

Większość stowarzyszeń, udzielających opieki emigrantom, zajmuje się zagadnieniami emigracyjnemi z ogólnego punktu widzenia i interesuje się zbiorowiskami, a nie jednostkami. Jest to niewątpliwie konieczne, ponieważ istnieją problematy ogólne. Ale niemniej potrzebna jest opieka nad poszczególnemi jednostkami. W poszczególnych bowiem wypadkach schodzi się dopiero wgłąb nędzy emigracyjnej i, dopomagając jednostkom, stwarza się znośniejsze warunki dla całości. Ten punkt widzenia zrodził najnowszy system pracy społecznej, znany pod angielskim terminem „case work", czyli system pomocy indywidualnej.

System ten polega na traktowaniu każdego wypadku, w którym pomoc jest potrzebna, zosobna. Pozwala to na osiągnięcie giętkości pracy i skuteczności, niemożliwej przy innym systemie. Nie paragrafy rządzą tu ludźmi, ale ludzie starają się, aby żaden biurokratyzm nie mógł stanąć na zawadzie uzasadnionym interesom jednostek. Jednostka, zwracająca się o pomoc, nie może być odprawiona od stolika lakonicznem oświadczeniem: nic się nie da zrobić... Przeciwnie, wyzyskane będą wszystkie drogi, bez względu na trudności, aby sprawę doprowadzić do pomyślnego końca. System wobec interesanta odgrywa rolę sumiennego, oddanego adwokata.

Jasnem jest, że w sprawach emigranckich trudności piętrzyć się muszą na każdym kroku, w grę wchodzą bowiem rozmaite prawodawstwa i często rozbieżne interesy różnych państw, niejednolitość materjału ludzkiego, wreszcie zmienność samych prądów emigracyjnych. To jednak jest jednym więcej argumentem, że pomoc indywidualna jest celowa i konieczna. Wymaga ona ścisłej współpracy międzypaństwowej z organizacjami w poszczególnych krajach, aby móc działać skutecznie.

Dostrzeżono to już dawniej, i w przededniu wojny, w roku 1914, delegaci siedemnastu krajów na kongresie w Londynie postanowili wszcząć odpowiednią akcję. Wojna światowa przerwała te zamierzenia. Dopiero w roku 1921 powstała organizacja pod nazwą „Service internationale d'aide aux emigrants", z siedzibą w Genewie. W Stanach

Zjednoczonych, we Francji, Polsce, Grecji, Niemczech i Czechosłowacji, czyli na terytorjach, które są bądź najważniejszemi źródłami emigracji, bądź jej głównemi terenami — powstały placówki społeczne o tym samym programie działalności i metodach pracy, będące w ścisłym kontakcie z wyżej wymienioną organizacją w Genewie.

W zarządzie „Service internationale d'aide aux emigrants" reprezentują Polskę: p. ministrowa Ewelina Zaleska, p. Janina Chłapowska, oraz p. mec. A. Nagórski.

Polska przed wojną, brana jako całość, z pominięciem granic zaborów, miała dwa typy emigracji: sezonową—przeważnie do Niemiec (obieżysasi) i stałą, głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, częściowo do krajów Ameryki Południowej. Dziś oba typy zostały, z tą zmianą, że poważnym terenem dla obu rodzajów emigracji stała się Francja. Stany Zjednoczone ograniczyły prawem dopływ emigrantów, co znacznie wzmogło emigrację do Kanady.

Z liczby 147,610 emigrantów, którzy w roku 1927 Polskę opuścili, przeszło połowa powróciła, a więc była to w znacznej części emigracja sezonowa. Najpoważniejsze cyfry reprezentują: Niemcy — 68.779 (emigracja sezonowa), Argentyna—20.189, Francja—16.211. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wchłonęły tylko 9.397 osób. W roku ubiegłym podniosła się znacznie liczba emigrantów do Francji, która w statystyce wysunęła się na pierwsze miejsce.

Jeżeli cytujemy te cyfry, niewątpliwie już w innem miejscu uwzględnione, to tylko po to, aby wskazać, że Polskie biuro międzynarodowej pomocy emigrantom miało przed sobą niemałą pracę, i aby zaznaczyć, w jakich kierunkach geograficznych pracę tę orjentować należało. Przejdźmy teraz do tego rodzaju pracy.

W okresie od połowy roku 1927 do połowy roku 1928 Biuro polskie przeprowadziło 1349 spraw, przyczem zwracało się o współdziałanie do 360 instytucyj zagranicznych oraz współdziałało z 450 instytucjami zagranicznemi na ich żądanie. Pośredniczyło w odszukiwaniu zaginionych członków rodzin, podejmowało opiekę nad dziećmi emigrantów, pozostałemi w kraju, przyczem częstokroć zajmowało się leczeniem chorych, sprowadzało pieniądze spadkowe, załatwiało wizy konsularne, szczególnie utrudnione przy wyjeździe do Stanów Zjednoczonych ze względu na istniejące ograniczenia, udzielało informacyj, przez które emigranci unikali niepotrzebnych kosztów lub tragicznych rozczarowań, ratowało jednostki, będące na skraju przepaści, broniło przed wyzyskiem lub nierządem, słowem — ile spraw załatwionych, tyle dobrych uczynków względem najnieszczęśliwszych rodaków, często analfabetów, ciemnych zupełnie, nieprzygotowanych do emigracji. Za każdym razem stosowano system wniknięcia w sedno sprawy, chociażby to wymagało specjalnych podróży dla sprawdzenia faktów na miejscu lub dla uzyskania potrzebnych dokumentów. Trudno tu cytować przykłady, ale każdy raport z wyprawy, nieraz do głuszy poleskiej, po opuszczone dziecko, jest dowodem nie cofania się przed żadną trudnością.

Budżet Polskiego biura międzynarodowej pomocy emigrantom jest bardzo nieznaczny, wynosi bowiem zaledwie 35 tysięcy złotych rocznie, z czego 15 tysięcy daje Ministerstwo pracy i opieki społecznej, reszta zaś pokrywana jest przez ofiary prywatne. Jest to dowodem, że i przy małych środkach osiągnąć można korzystne wyniki.

Na czele Polskiego biura międzynarodowej pomocy emigrantom stoi p. Antoni Roman, członkami zarządu są: p. Janina Chłapowska, dr. J. Macko, mec. A. Nagórski, p. Marja Romanowa, p. Joanna Skarżyńska i p. min. Ewelina Zaleska. Siedziba organizacji mieści się w Warszawie, ul. Hoża 30, m. 5, tel. 517-55.

Organizacja współdziała stale ze wszystkiemi urzędami i instytucjami w Polsce, zajmującemi się w różny sposób sprawami emigracji, a więc z Urzędem emigracyjnym, Polskiem towarzystwem emigracyjnem, Polskiem stowarzyszeniem młodych kobiet, Opieką polską nad rodakami na obczyźnie, Towarzystwem ochrony kobiet, wreszcie z Żydowskiem centralnem towarzystwem emigracyjnem. Utrzymuje również kontakt ze Studjum pracy społecznej przy Wolnej Wszechnicy.

W pracy międzynarodowej pomocy emigrantom organizacja zajmuje, jako przedstawicielka Polski, nie poślednie miejsce. Stosuje bowiem w całej rozciągłości, jako ideowy program działania, artykuł II statutu, przyjętego w Genewie w roku 1925: „Udzielać pomocy każdej osobie, cierpiącej z powodu wynikłych z emigracji trudności, które mogą być usunięte przez wspólny wysiłek, podjęty w kilku krajach. Badać z międzynarodowego punktu widzenia warunki i wyniki społeczne emigracji w ich skutkach dla życia jednostek, rodzin i społeczeństwa".

Ta współpraca pomiędzy organizacjami społecznemi w różnych krajach może zdziałać dla idei po' koju powszechnego znacznie więcej, niż targi i c częste spory na kongresach dyplomatycznych.

Biuro w Paryżu: Service social d'aide aux emigrants, 3 rue Jules Lefebvre, Paris IX.

Biuro w Niemczech: Internationale Auswanderer Hilfe 13/14 Oranienburger Strasse, Berlin 24.

Biuro w Pradze Czeskiej: Neklanove 147, Praha VI.

Biuro w Stan. Zjedn.: International Migration Service, I Madison Ave. New York City.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

Dnia 1 czerwca r. b. w gmachu senatu w Warszawie pod przewodnictwem prezesa Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy marszałka senatu, prof. Szymańskiego, odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy, instytucji, wyłonionej przez pierwszy zjazd wszystkich Polaków z zagranicy, jako jego organu wykonawczego. W obradach wzięli udział członkowie prezydjum Rady w osobach marszałka Szymańskiego, d-ra Lisiewicza, płk. Ulrycha, Stefana Szwedowskiego, kpt. Mieczysława Fularskiego, dyrektora biura Rady, i delegaci: p. Rejer Stefan, Szambelańczyk Jan, Jesionowski Stefan z Francji, p. Szczepaniak Stefan z Niemiec, dr. Wolff Leon, pos. Emanuel Chobot z Czechosłowacji, dr. Tenenbaum z Austrji, pos. Jarosław Wilkoszewski z Łotwy i dr. Grzegorz Szymanowicz z Rumunji. W charakterze rzeczoznawców: p. Katelbach Tadeusz, dr. Łukasiewicz ze Stanów Zjednoczonych, Stanisław Paprocki, Adam Stebelski.

Zjazd swoją obecnością zaszczycili: p. wice-minister Hubicki z delegatami ministerjów oraz urzędu emigracyjnego i państwowego urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Należy zaznaczyć przybycie poraz pierwszy delegata sekcji polskich związków zawodowych we Francji, które obecnie przystąpiły do Rady. Sprawozdanie z działalności biura Rady wygłosił p. dyrektor Stefan Lenartowicz. Tematem obrad Rady były sprawy programowe i ustalenie ogólnego planu prac Rady, oraz zasad jej współdziałania z odnośnemi terenami. Sprawy te, zawarte w referacie kpt. Fularskiego, znalazły swój wyraz w programowej rezolucji zjazdu. Sprawy ogólno - organizacyjne i specjalne były poruszone w szeregu referatów. Poczem przemawiali delegaci z poszczególnych środowisk, zgłaszając swoje dezyderaty.

Po dyskusji przyjęto zgłoszone wnioski, m. in. co do nazwy dla domu polonji zagranicznej w Warszawie, mającego stać się ośrodkiem dla biur Rady organizacyjnej i ruchu przyjezdnych Polaków z zagranicy, oraz projekt preliminarza na r. 1930. Nadto przyjęto szereg rezolucyj natury zasadniczej. Pod koniec zjazdu wybrano prezydjum Rady w składzie dotychczasowym, uzupełniając je tylko przez dobór p. Rejera z Francji i kpt. Fularskiego z Warszawy.

Z uchwalonych licznych wniosków zacytować należy następujące:

„Powołując się na uchwały zjazdu P. Z., zjazd Rady jeszcze raz uroczyście stwierdza, że naczelnem hasłem polonji zagranicznej jest gorąca solidarna współpraca: 1) dla zachowania i rozwoju narodowego stanu posiadania zagranicą, 2) dla rozbudowy życia organizacyjnego, 3) dla zdobycia należytego stanowiska w państwach zamieszkania, 4) dla utrwalenia coraz ściślejszej więzi kulturalnej z krajem ojczystym.

Rada org. wyraża radość, że uchwała zjazdu, wzywająca skupienia polskie, rozsiane po świecie, do wytworzenia w każdym z państw zamieszkania wspólnej organizacji o charakterze przedstawicielstwa żywiołu polskiego, została przez część środowisk zrealizowana pomyślnie. Rada org. wyraża uznanie za wykonanie tej podstawowo doniosłej uchwały rodakom z Brazylji, Szwajcarji, Holandji i Argentyny, oraz wzywa inne środowiska, które dotychczas nie posiadają pod tym względem unormowanych stosunków, aby w imię dobra ogólnego uchwałę tę wprowadziły w życie.

Rada org. z uznaniem i radością podnosi całkowitą konsolidację Polaków z Czechosłowacji i stawia za przykład ich zgodną współpracę, umożliwiającą stałe postępy w życiu kulturalno - oświatowem, gospodarczem i organizacyjnem, tak pięknie uwidocznione w zdobyciu nowego mandatu polskiego w wyborach do parlamentu czechosłowackiego".

W sprawie położenia Polaków na Litwie, powzięto uchwałę tej treści:

„Rada organizacyjna Polaków z zagranicy po zaznajomieniu się z całokształtem położenia ludności polskiej w Litwie w okresie od I zjazdu Polaków z zagranicy do chwili obecnej, oraz w szczególności w związku z otrzymaniem ostatnio wiadomościami o pogromie instytucyj polskich w Kownie w dniu 23 maja r. b. stwierdzając:

że sytuacja Polaków pod rządami litewskiemi w minionym czasokresie w dziedzinie życia religijnego i społecznego oraz pracy kulturalno - oświatowej uległa dalszemu znacznemu pogorszeniu:

że dalsza bierność najszerszych warstw społeczeństwa polskiego w kraju i zagranicą wobec konsekwentnej przeciwpolskiej polityki rządu litewskiego i tolerowanych przez ten rząd wybryków litewskich żywiołów szowinistycznych w wyniku swym doprowadzić może do zupełnej zagłady elementu polskiego w kraju, graniczącym z 30 — miljonową Rzecząpospolitą Polską;

że tolerowanie takiego stanu rzeczy byłoby narażeniem godności narodu polskiego:

1) zakłada przed całym światem cywilizowanym uroczysty protest przeciwko bezprzykładnemu prześladowaniu polskości na Litwie:

2) wzywa cały naród do solidarnego zdecydowanego zajęcia stanowiska wobec gwałtów litewskich na naszych rodakach, w szczególności zaś wobec ostatnich bezprzykładnych zajść w Kownie".

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Pierwszy na świecie spawany most drogowy stanął na rzece Słudwi w Łowiczu.

W Łowiczu na rzece Słudwi stanął nowy most, wykonany według projektów prof. dr. Stefana Bryły. Most ten różni się tem od innych, że, zamiast nitowania, do połączenia jego poszczególnych części użyto spawania elektrycznego, które polega na tem, że w wytworzonym łuku topi się metal, dający doskonałe połączenie.

Konstrukcja, w ten sposób wykonana, musi być i jest znaczniej lżejsza od konstrukcji nitowanej, gdyż odpada tu dużo materjału na nity, blachy fasonowe i t. d. Naprzykład, most w Łowiczu miał tylko 55 tonn żelaza, gdy projekt normalnego mostu nitowanego przewidywał 70 tonn. Nadto robota takiego mostu jest znacznie prostsza i łatwiejsza do wykonania, a w konsekwencji konstrukcje spawane muszą stać się tańsze od nitowanych. Różnica w cenie powinna wynosić 10 — 30% na korzyść konstrukcji spawanej.

Należy zaznaczyć, że dotychczas mosty wykonywane są tylko sposobem nitowania, lub łączenia na śruby, zatem konstrukcja prof. Bryły jest pierwszym mostem spawanym w całej Europie i pierwszym mostem drogowym typu spawanego na świecie.

Wykonanie tego mostu odbiło się wszędzie szerokiem echem, tak, że nawet Amerykanie, którzy zazwyczaj przodują w technice, zwrócili się do Polaków o informacje techniczne.

Należy dodać, że w ślad za konstrukcją mostu łowickiego zaczynają się u nas pojawiać i inne żelazne konstrukcje spawane, np. budynki żelazne, dachy i t. p., tak, że w tej dziedzinie Polska zaczyna przedować zagranicy.

Pierwsze elektromagnesy na szosach polskich.

Ministerstwo robót publicznych wysłało na szosę, wiodącą z Warszawy do Spały, tytułem próby, pierwszą maszynę do zbierania z nawierzchni szosy gwoździ, drutu, haceli i innych przedmiotów metalowych, niszczących opony samochodowe.

Maszyna ta, ustawiona na podwoziu samochodowem, zaopatrzona jest w silne elektromagnesy, mogące podnosić ciężar 15 kilo na wysokość 10 cm. Co kilka kilometrów elektromagnesy są systematycznie oczyszczane, a zebrany metal składany jest w specjalnych skrzyniach.

W czasie pierwszej podróży aparat zebrał z szosy kilka kilo metalu. Jeżeli próba z elekromagnesami da pomyślne wyniki, ministerstwo przystąpi do budowy kilkunastu takich aparatów. Metal zbierany ma być sprzedawany do hut. Podobno wpływy, stąd osiągnięte, mają pokryć koszt eksploatowania tych pożytecznych maszyn.

Szwajcarzy pożyczają Gdyni pieniądze.

Dyrektor Miejskiego towarzystwa komunikacyjnego w Gdyni, inż. Goldhar, przeprowadził z grupą kapitalistów szwajcarskich pertraktacje, na mocy których towarzystwo otrzymało pożyczkę w wysokości 1 miljona franków szwajcarskich na zaprowadzenie w Gdyni elektrycznych tramwajów bez szyn.

Przedewszystkiem komunikacja ta będzie uruchomiona między Gdynią a Oksywiem z jednej strony, a Gdynią a Orłowem — z drugiej.

Nowe statki polskiej floty handlowej.

W pierwszych dniach maja r. b. spuszczony będzie w stoczni w Götenborgu nowy parowiec Polsko - skandynawskiego towarzystwa transportowego, poj. 3.000 tonn, który, jako „Robur IV", wejdzie w skład polskiej marynarki handlowej.

Drugi budujący się statek tegoż towarzystwa „Robur V" spuszczony będzie na morze w czerwcu.

Olbrzymy morskie w porcie gdyńskim.

W roku bieżącym zapowiada się ożywiony ruch turystyczny na większych statkach do Gdyni i Gdańska. Statki te będą zatrzymywały się przynajmniej przez dobę w zatoce gdańskiej, a kilka tysięcy turystów zwiedzi Gdynię i Gdańsk.

Dotychczas zgłoszono statki wycieczkowe okrężne: „Atlantic" o pojemności 15 tys. tonn, „Ranchi" (17 tys. tonn), „Calgoric" (16 tys. tonn), „Caritchia" (20 tys. tonn), „Arandora Star" (13 tys. tonn), luksusowy jacht motorowy „Stella Polaris" (6 tys. tonn).

Ogółem przybędzie na tych statkach około 3.500 turystów.

Pierwsza polska maszyna do pisania.

Dotychczas w Polsce nie było fabryki maszyn do pisania. Dopiero obecnie powstał własny polski typ maszyny do pisania.

W Poznaniu odbyło się poświęcenie trzeciego, znacznie ulepszonego modelu polskiej maszyny do pisania, która wyszła z pracowni p. Bohdana Rokowskiego.

Doniosłym tym wynalazkiem zainteresował się rząd, a instytut szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej roztoczył nad wynalazkiem swą opiekę.

Na pomysł skonstruowania maszyny własnego pomysłu wpadł p. Rokowski jeszcze w roku 1920.

Trzeci zkolei obecny model maszyny do pisania pomysłu p. Rokowskiego składa się z niespełna 2 tysięcy części, gdy zagraniczne maszyny posiadają ponad 2500 części.

W nowej maszynie znajduje się 30 części, które są wynalazkiem opatentowanym przez polskiego konstruktora.

Poważnym atutem nowej polskiej maszyny do pisania, nazwanej przez wynalazcę „Ekonomja", jest fakt, że daje się z wielką łatwością rozbierać i składać.

Nowa maszyna jest całkowicie wykonana z materjałów krajowych, z wyjątkiem czcionek, które niestety jeszcze dotychczas sprowadzać musimy z zagranicy.

Hołd lotnikom z Ameryki, poległym pod Lwowem.

We Lwowie odbyła się w końcu maja uroczystość wieńczenia grobów bohaterskich lotników amerykańskich, poległych w czasie obrony Lwowa w latach 1919 — 1920, których zwłoki spoczywają na cmentarzu obrońców Lwowa.

Na uroczystości byli obecni przedstawiciele ambasady Stanów Zjednoczonych, delegaci organizacyj polsko - amerykańskich, reprezentanci prasy amerykańskiej w Polsce, oraz delegaci Legjonu amerykańskiego, którzy specjalnie na tę uroczystość przybyli do Polski.

Amerykanie z Chin i Jamajki badają naszą służbę zdrowia.

Do Warszawy przybyli dwaj wybitni higjeniści amerykańscy, zajmujący kierownicze stanowiska w Fundacjach Rockefellera w krajach egzotycznych.

Są to: dr. prof. Grant, kierownik Fundacji w krajach Dalekiego Wschodu i kierownik szkoły higjeny w Pekinie, oraz dr. Washburne, kierownik pracy sanitarnej na Jamajce.

Obaj uczeni przybyli, aby zaznajomić się z organizacją szkolenia służby zdrowia publicznego w Polsce. Plan pobytu obu higjenistów przewiduje zwiedzanie wzorowych ośrodków w Warszawie oraz szkół higjeny. Pobyt ich potrwa kilka tygodni.

Wycieczka Polaków amerykańskich do kraju.

Tegoroczny sezon letni rozpoczęła wycieczka polskiego związku narodowego w Ameryce, pod przewodnictwem Dr. Łukaszkiewicza, która przybyła do Gdyni 13 b. m.

W dniu 17 maja wyruszyła z New Yorku polska wycieczka jubileuszowa pod przewodnictwem p. Kniola, na pokładzie okrętu „Pułaski", który przybył do Gdyni d. 29 b. m.

Następnie spodziewamy się przybycia w dniu 6 lipca wycieczki Sokoła polskiego w Ameryce, w dniu 15 lipca — Zjednoczenia narodowego polskiego; w dniu 7 sierpnia mają przybyć wycieczki Polskiego zw. narodowego i Polskiego narodowego zjednoczenia katolickiego.

Ponadto jest projektowany jeszcze szereg innych wycieczek, lecz projekty te znajdują się jeszcze w stadjum omawiań i organizacji.

Wycieczki zagraniczne na statkach polskich.

Linja Gdynia - Ameryka, Polskie transatlantyckie towarzystwo okrętowe, sp. akc., cieszy się nietylko zaufaniem emigrantów polskich za oceanem, ale również i poparciem ze strony naszych sąsiadów na północnym Bałtyku.

W dniu 17 maja b. r. na okręcie „Pułaski" wypłynęła z New-Yorku fińska wycieczka do Helsingforsu oraz łotewska do Libawy.

W dniu 17 czerwca z New Yorku na okręcie „Polonia" wyruszyła do Kopenhagi wycieczka kobiet duńskich.

W całej Polsce szosy klinkierytowe.

Sprawa naprawy dróg w całem państwie jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla życia gospodarczego. W Polsce, gdzie większa część dróg posiada nawierzchnię złą. szybka naprawa dróg jest zagadnieniem palącem. Asfalt jest dla nas za drogi, inne materjały okazały się za mało trwałe.

Po wielu badaniach zagranicą, ministerstwo robót publicznych doszło jednak do wniosku, że odpowiednim i tanim materjałem brukarskim są cegiełki klinkierytowe — takie, jakiemi wybrukowane są Budapeszt na Węgrzech i Bratysława w Czechosłowacji. Zaczęto szukać w Polsce złóż glinki klinkierytowej i znaleziono je koło Izbicy (lubelskie) w pow. krasnostawskim. Tam też ministerstwo robót publicznych zbudowało wielką klinkiernię z produkcją narazie 6 miljonów cegiełek rocznie. Klinkiernia daje produkt wysokopalony i niezwykle trwały — bowiem cegiełki prasowane są pod ciśnieniem 400 atmosfer.

Szosy z cegiełek klinkierytowych ułożone będą na próbę w nadchodzącym sezonie brukarskim w kilku województwach.

Jeżeli próba da oczekiwany wynik — klinkiernia ruszy na całą parą; wówczas cegiełki klinkierytowe pokryją szosy w całej Polsce.

Obecnie już wiele samorządów zwraca się do zarządu klinkierni o informacje i składa zapotrzebowanie na cegiełki do brukowania ulic.

Stan zasiewów ozimych.

Stan zasiewów ozimych w Polsce przedstawia się w b. r. pomyślniej, niż w roku ubiegłym.

Ogólna powierzchnia zasiewów wykazuje wzrost o 0,3 proc. Dla poszczególnych zbóż powierzchnia uprawy przedstawia się następująco: (rok 1929 — 100): pszenica 102,6, żyto 100,6 i jęczmień 99,7.

Eksport polski do Persji.

W roku ubiegłym wywieźliśmy do Persji towarów za sumę 8 milj. złotych. Główne pozycje stanowią: manufaktura (3,5 milj. zł.), wyroby metalowe i platerowane.

Ostatnio pewne trudności sprawiało zachwianie się waluty perskiej. Istnieje jednak nadzieja, że Persja wprowadzi już wkrótce stabilizację swego pieniądza, i wówczas nasze widoki eksportowe wybitnie się polepszą.

„Sztuczne słońca" na polskich lotniskach.

Wydział lotnictwa cywilnego ministerstwa komunikacji opracował szczegółowy projekt oświetlenia szlaków powietrznych w Polsce, celem umożliwienia zaprowadzenia na niektórych polskich linjach komunikacji nocnej.

Projekt objął całokształt zagadnienia, stawiając na pierwszym planie dwa główne szlaki: północno-południowy, t. j. Warszawa — Lwów (kierunek dalszy Czerniowce — Bukareszt) oraz zachodnio - południowy Warszawa — Poznań (kierunek Berlin — Paryż).

Po zbadaniu urządzeń zagranicznych przez specjalną komisję, ministerstwo komunikacji zamówiło w firmie francuskiej 4 latarnie lotniskowe.

Latarnie zostały już dostarczone przez firmę i odebrane przez polską komisję odbiorczą w Paryżu.

W najbliższym czasie latarnie będą przysłane do Polski i zainstalowane na lotniskach.

Wykorzystanie sztucznego oświetlenia po raz pierwszy nastąpi zapewne w lipcu r. b. w czasie lotu raidowego Małej Entendy i Polski.

Stosowane oddawna w lotnictwie zachodnio - europejskim, sztuczne oświetlenie lotnisk posiada doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla przewozu towarów i poczty. Polska instaluje sztuczne oświetlenie, pragnąc zapewnić sobie stałą komunikację w ciągu całego roku na dłuższych szlakach.

Nowa fabryka ligniny.

W Pszczynie uruchomiono nową fabrykę ligniny (sztucznej waty)), której produkcja zdolna jest pokryć zapotrzebowanie krajowe.

Wytwórczość fabryki obliczona jest na 4500 kg. dziennie.

Stocznia wiślana w Tczewie.

Państwowy zarząd dróg wodnych w Tczewie przystąpił do budowy stoczni wiślanej w porcie w Tczewie, na który to cel wstawiono do budżetu kwotę 430.000 złotych.

Stocznia będzie rozporządzała dźwigiem 50-tonowym, który będzie służył do wciągania statków do doku.

Prasa angielska o produkcji sztucznego jedwabiu w Polsce.

„The Financial Times" zamieszcza artykuł o Tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu. Artykuł podkreśla pomyślne warunki, jakie przemysł sztucznego jedwabiu posiada w Polsce oraz znakomitą organizację i pomyślną działalność Tomaszowa. Dalej autor podnosi świetny stan finansowy towarzystwa, pomimo trudności zbytu wewnątrz kraju. Po omówieniu bilansu i dywidendy, autor zaznacza, że towarzystwo, którego rozwój zależy od warunków gospodarczych, zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą, tak jest sytuowany, że może każdej chwili wykorzystać korzystną konjukturę na którymkolwiek z tych rynków.

Rokowania o budowę kolei podziemnej w Warszawie.

Jak już niejednokrotnie donosiliśmy, w Warszawie ma być podjęta budowa pierwszej linji kolei podziemnej, od przedmieścia Żoliborz do Mokotowa.

Magistrat warszawski otrzymał szereg ofert wielkich firm zagranicznych na sfinansowanie i budowę „metro". Specjalna komisja magistracka wybrała najpoważniejszą ofertę i w najbliższym czasie podjęte będą rokowania z wyróżnioną firmą co do szczegółów budowy.

Budowa kolei podziemnej potrwa około 6 — 7 lat.

Polskie kilimy w Szwecji.

Wywóz kilimów w ciągu marca r. b. wyniósł przeszło 220 metrów kwadratowych, t. j. około 350 kg. W porównaniu do lutego r. b. eksport ten wzrósł o 120 proc. Jak w lutym, tak i w marcu r. b., eksport kilimów kierował się wyłącznie do Szwecji, gdzie jedna z firm sztokholmskich w czasie szwedzkiej wystawy przemysłowej zamierza urządzić specjalną wystawę kilimów polskich. Starania o zbyt kilimów w Argentynie i Stanach Zjednoczonych ze względu na wysokie stawki celne dotychczas nie osiągnęły pozytywnego wyniku.

Podkarpacie



POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI P.

WYCIECZKA DZIENNIKARZY POLSKICH ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH I KANADY.

Dn. 18 czerwca r. b. wyjedzie z Nowego Jorku wycieczka dziennikarzy polskich ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Kanady, złożona z 12-tu osób.

W wycieczce biorą udział przedstawiciele największych pism polskich, ukazujących się w tych dwu krajach.

Dziennikarze polscy przybędą do Gdyni na okręcie Polskiego transatlantyckiego towarzystwa okrętowego, co da im możność osobistego przekonania się o doniosłości posiadania własnej linji komunikacyjnej pomiędzy Gdynią i Ameryką Północną.

Wycieczka ma charakter sprawozdawczy; dziennikarze przyjeżdżają w charakterze korespondentów, którzy wrażeniami swojemi z podróży i pobytu w Polsce podzielą się z kilkuset tysiącami czytelników prasy polskiej w Ameryce Północnej.

W Warszawie zawiązał się specjalny komitet przyjęcia wycieczki, na którego czele stoją pp. poseł Leopold Tomaszkiewicz, konsul Mazurkiewicz i redaktor Roman Pilarz.

POLSKA IZBA ADWOKACKA ZA OCEANEM.

Pod przewodnictwem sędziego Sawickiego odbyło się w połowie kwietnia r. b. w Cleveland Ohio zebranie, na którem uchwalono utworzyć tam polską izbę adwokacką.

DZIELNICA POLSKA W DETROIT ZALANA PRZEZ MURZYNÓW.

Według wychodzącego w Detroit, stanie Michigan, „Dziennika Polskiego", kolonji polskiej na wschodniej stronie miasta Detroit grozi zalanie przez murzynów.

Jeszcze kilka lat temu dzielnica w okolicach ulic Hastings, Canfield, Forest, Hancock, Warren była czysto polska; znajdowały się tam wielkie sklepy polskie, jak: Leszczyńskiego, Melina, Krótkiewicza i innych, a dzisiaj niema nic, i polonja w tych okolicach przerzedza się coraz bardziej, przenosząc się pod naporem czarnej rasy w inne dzielnice, dalej od centrum miasta położone.

Jak poważnem jest to zagadnienie, wskazuje fakt, że w dzielnicy tej zawiązał się specjalny komitet, mający na celu ratowanie 4-ch polskich parafij. Chodzi tu o agitację wśród Polaków, aby nie wyzbywali się posiadłości na rzecz murzynów, gdyż w przeciwnym razie za lat kilkanaście polskość tej dzielnicy zniknie zupełnie.



Udział kolonji polskiej w uroczystościach ku czci św. Joanny d'Arc w Paryżu

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Według świeżo wydanego rocznika amerykańskiego „Catholic Directory" na r. b., katolicka ludność Stanów Zjednoczonych przekroczyła liczbę 20 miljonów. Wynosi ona 20.0878.202; w roku ub. 19.994.258.

Liczba konwertytów wzrosła w ostatnim roku o 1.856 i wynosiła w 1928 r. 36.376, a w 1929 r. 38.232.

Hierarchja amerykańska liczy 4 kardynałów, 12 arcybiskupów i 192 biskupów. Liczba księży powiększyła się w ciągu roku o 572 i wynosi obecnie 26.925, w tem 18.873 księży świeckich i 8.052 zakonników.

Liczba kościołów wzrosła o 230 i wynosi 18.166.

Kleryków jest 16.300, w r. ub. było ich 14.686; przyrost roczny wyniósł 1.614. W 219 szkołach dla chłopców, w 743 szkołach żeńskich i w 7.225 szkołach parafjalnych uczy się razem 2.248.751 dzieci i młodzieży. Liczba sierocińców wynosi 329; znajduje się w nich 51.523 wychowanków. Szpitalów jest 624; średnia dzienna liczba pacjentów w nich wynosi sto tysięcy.

ECHO ZAWIĄZANIA P. T. T. O. WŚRÓD POLONJI AMERYKAŃSKIEJ.

Wiadomość o utworzeniu polskiej linji okrętowej Gdynia - Ameryka wywołała wśród Polaków amerykańskich prawdziwy entuzjazm. Gwoli sprawiedliwości przypomnieć należy, że nasi rodacy w Ameryce próbowali swego czasu utworzyć towarzystwo okrętowe dla komunikacji między Ameryką a Gdańskiem, lecz, niestety, ówczesne usiłowania spełzły na niczem. To też polonja amerykańska doskonale rozumie, że zaszedł fakt doniosłej wagi na przyszłość, świadczący jednocześnie o szybko wzrastających możliwościach państwowych.

Konsulaty polskie w Stanach Zjednoczonych A. P. a także biura P. T. T. O. zasypywane są zapytaniami w sprawie własnej komunikacji z krajem macierzystym i terminu uroczystości podniesienia polskiej bandery. Ogłoszenie bojkotu przez emigrację litewską ocenione zostało tutaj, jako nowy przejaw zaślepionego szowinizmu.

Gubernator stanu Illinois, L. Emmerson mianował adwokata Maksymiljana Przyborowskiego, znanego działacza partji republikańskiej, członkiem stanowej komisji handlowej (Illinois State Commerce Commission). Prasa polska z zadowoleniem podkreśla fakt, że poraz pierwszy w historji stanu Illinois Polak otrzymał tak ważne stanowisko,

WYBITNY MUZYK POLSKI ZMARŁ W AMERYCE.

Jak już donosiliśmy, w Stanach Zjednoczonych w Cambridge zmarł wybitny kompozytor polski i wirtuoz wiolonczelista Józef Adamowski.

Zmarły od 30 lat zajmował stanowisko w konserwatorjum muzycznem w Bostonie.

Osierocił żonę, sławną w swoim czasie pianistkę p. Szumowską, dziś również profesorkę w konserwatorjum bostońskiem.

Syn zmarłego, p. Adamowski, głośny jest z międzynarodowych sukcesów w hockeyu w drużynie warszawskiego A. Z. S.

TOWARY Z POLSKI.

W polsko - amerykańskich pismach obecnie często napotkać można wezwania do rodaków, aby u kupców polskich nabywali towary, sprowadzone wprost z Polski. Naprz. wyroby cukiernicze, wody kwiatowe, zapałki i wiele in. artykułów.

Popierając te polskie wyroby — pisze „Kurjer Narodowy“ (New York) — przyczynimy się tem samem do rozwoju przemysłu polskiego i do budowy dobrobytu naszej ojczyzny, a, co więcej, dajemy zajęcie naszym rodakom w Polsce, a więc już przez to samo nie uchylamy się od tych godnych poparcia rzeczy, które mogą doprowadzić państwo polskie do potęgi mocarstwowej.

SUKCES ŚPIEWACZKI POLSKIEJ.

Na otwarcie sezonu operowego w Detroit, w stanie Michigan, dano „Aidę“ pod dyrekcją Tadeusza Wrońskiego.

Do zespołu artystów operowych należy śpiewaczka polska, Marta Witkowska, która zdobyła sobie w krótkim czasie uznanie recenzentów amerykańskich. P. Witkowska przybyła do Ameryki, jako robotnica emigrantka, i usilną pracą wybiła się na obecne swoje stanowisko.

60-LECIE PRASY POLSKIEJ W STANACH ZJEDN.

Redaktor „Sokoła Polskiego“, wychodzacego w Pittsburgu w Stanach Zjedn., pisze w art. p. t.: „Na 60-lecie naszej prasy w Ameryce“:

„Prasa nasza, będąca obecnie w pełnym rozkwicie (bo nie widać wcale tego „upadku“, o którym już tu i ówdzie mówią — żywot swój rozpoczęła d. 22 lutego 1870 r. W dniu tym ukazał się pierwszy numer pierwszego pisma polskiego dla użytku tych emigrantów polskich, którzy w owym czasie napływać zaczeli do Ameryki w coraz większych gromadach. Był to „Orzeł Polski“, powołany do życia w Washingtonie powiat Franklin, stan Missouri. — Wychodziło wprawdzie przedtem jeszcze, bo w roku 1863 w Nowym Yorku, „Echo z Polski“, ale że było organem emigracji politycznej, informującem tę nieliczna gromadkę o przebiegu powstania, i wkrótce potem upadło, nie można powiedzieć, by od niego żywot naszej prasy dzisiejszej wziął swój poczatek. „Orzeł Polski“ wychodził także tylko trzy lata, bo do lutego 1973 roku, ale jego miejsce zajął w tem samem mieście zaraz „Piegrzym“, przekształcony późniei na „Gazete Katolicką“ w Chicago i w tym samym roku powstała w Nowym Yorku „Swoboda“, a w następnym (1873) „Gazeta Polska“ (Dyniewicza) w Chicago, więc istotnie dopiero dzień 22 lutego 1870 roku, urodziny „Orła Polskiego“, mogą być uznane za dzień urodzin prasy polskiej w Ameryce“.

STRAŻ GRANICZNA AMERYKAŃSKA MA BYĆ ZORGANIZOWANA N WZÓR POLSKIEJ?

Prasa polsko - amerykańska podaje, iż amerykańska straż graniczna ma być zreorganizowana na wzór polskiej, według opinji ekspertów wojskowych uznanej za najlepszą na świecie.

Projekt ten ma goraco popierać sam prezydent Hoover, oraz departament skarbu i sprawiedliwości. Może wiadomość ta otworzy oczy wielu i udowodni, że jednak większość wiadomości, kolportowanych najczęściej przez wrogów o polskim bezrządzie, to tylko zwykłe plotki i insynuacje.

ARGENTYNA.

ZAŚMIECANIE JĘZYKA POLSKIEGO.

Wychodzący w Buenos - Aires „Niez. Kurjer Polski“ uskarża się, że Polacy w Argentynie szybko się wynaradawiają. Mówią między sobą jakąś dziwną mieszaniną polsko-hiszpańską. Naprz. ojciec rodziny mówi do dziecka:

— Corre leć i przynieś aqui tę cajite, co leży na medio del patto.

Pozatem daje się zauważyć skłonność do spolszczenia słów hiszpańskich. Naprz. mentyra są to kłamstwa, idę do panadoryji, t. j. idę do piekarni, siedzi w kmedorze, to znaczy w jadalnym pokoju.

Pismo słusznie protestuje przeciw „wzbogacaniu“ języka polskiego dziwolągami i zamieniania mowy polskiej w jakąś śmieszną paplaninę.

CHINY

SZKOŁA POLSKA W SZANGHAJU.

Związek Polaków otworzył w Szanghaju szkołę polską z wykładami języka polskiego, historji i geografji polskiej oraz religji. Do szkoły zgłosiło się 12 dzieci w wieku od lat 6 do 15. Wkrótce jednak zapisało się jeszcze 15 uczniów. Z tych dzieci zaledwie 3 — 4 mówi po polsku, reszta po angielsku lub rosyjsku. Nauka w szkole odbywa się 2 — 3 razy w tygodniu, ponieważ dzieci uczęszczają do szkół angielskich lub rosyjskich. Dotkliwie daje się odczuwać brak podręczników. Szkołę prowadzi, jako nauczyciel, p. Sz. Franczyk.

ANGLJA.

WYRÓŻNIENIE WYBITNEGO UCZONEGO POLSKIEGO.

W starej auli Sheldoman uniwersytetu oksfordzkiego odbyło się 3 maja uroczyste nadanie doktoratu honoris causa Bronisławowi Dembińskiemu, profesorowi uniwersytetu poznańskiego, prezesowi międzynarodowego kongresu historycznego, mającego się odbyć w Warszawie w r. 1933.

Wicekanclerz uniwersytetu w otoczeniu trzech dziekanów, siedząc na fotelach, ustawionych na podjum w środku sali, oczekiwał przybycia prof. Dembińskiego.

Uczony polski, wprowadzony uroczyście na salę, stanął w pewnej odległości od podjum i wysłuchał oracji łacińskiej, wygłoszonej przez t. zw. public orator. Mówca przedstawił zasługi prof. Dembińskiego, jako historyka i wybitnego parlamentarzysty.

Następnie prof. Dembiński zbliżył się do podjum. Wówczas wice - kanclerz ogłosił w języku łacińskim decyzję nadania uczonemu polskiemu godności honorowej.

Prof. Dembiński wszedł na podjum, a wice - kanclerz złożył mu gratulacje, ściskając dłoń. Licznie zebrani w audytorjum profesorowie i uczeni moment ten powitali gromkiemi oklaskami.

NIEMCY.

ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKIEJ W ESSEN.

W Essen dnia 10 maja odbył się pierwszy ogólny zjazd Związku młodzieży polsko-katolickiej, w którym wzięły udział towarzystwa młodzieży w Westfalji i Nadrenji.

Zjazd rozpoczął się od nabożeństwa w kościele. Delegacje stawiły się ze sztandarami, na których widniały wizerunki świętych patronów młodzieży polskiej. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Styp - Rekowski (z Pogranicza).

Po nabożeństwie pochód ruszył ulicami miasta, śpiewając „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat“.

Po przerwie obiadowej otwarto wystawę robót ręcznych. O g. 3-ciej rozpoczęły się obrady zjazdu pod protektoratem dr. Kaczmarka. Na zjeździe byli obecni kierownik dzielnicy śląskiej Związku Polaków p. Szczepaniak, p. Wesołowski z Berlina oraz przedstawiciele licznych organizacyj kresowych. Zjazd witali również konsul polski p. Rusiecki i wicekonsul p. Tałasiewicz.

POLACY W PRUSACH WSCHODNICH.

Jak donosi „Głos Pogranicza“, polsko-katolickie towarzystwo szkolne organizuje w Przywozie nową szkołę polską. Hakatyści pruscy starają się wszelkiemi siłami udaremnić te zamiary, stosując wobec ludności system gróźb i przekupstwa.

RÓŻNE

Zgon dostojnika Kościoła.

W maju r. b. zmarł niespodziewanie biskup śląski ks. dr. Arkadjusz Lisiecki, pierwszy pasterz tej djecezji po przyłączeniu wschodniej części Górnego Śląska do Polski. Był to wybitny kapłan i żarliwy patrjota, oraz znakomity pisarz kościelny. Cześć Jego pamięci!

Śmierć Władysława Orkana.

Literatura polska została okryta żałobą przez śmierć znakomitego pisarza Władysława Orkana (Franciszka Smreczyńskiego). Urodzony w Porębie Wielkiej na Podhalu, w dn. 27 listopada r. 1876 w chacie wieśniaczej, w poezjach swoich i powieściach opiewał dolę i niedolę ludu górskiego. W czasie wojny służył w 4 pułku legjonów, co upamiętnił w pieśniach bojowych. Wielki jego talent, przecudny język, wzorowany na gwarze ludowej, wyrobił mu szczególne i naczelne miejsce pośród pisarzy polskich ostatniej doby. Zmarł w Krakowie, dn. 14 maja r. b.

Len polski w Londynie.

Z Londynu donoszą, że nadszedł tam pierwszy w tym roku transport lnu polskiego. Jest to len wysokiego gatunku, i eksporterzy mają nadzieję uzyskania zań znacznie lepszych, niż dotąd, cen.

Pozatem wytworzyła się sprzyjająca konjunktura wskutek znanego już wypadku spłonięcia w Rydze składu lnu rosyjskiego.

Szwajcarja kupuje polskie płody rolne.

W ostatnich miesiącach, w okresie ciężkiego kryzysu, jaki przeżywa nasze rolnictwo, Szwajcarja stała się jednym z najpoważniejszych odbiorców polskich płodów rolnych.

W marcu wywieźliśmy do Szwajcarji owsa, żyta, masła, jaj, szynek, spirytusu i drzewa za sumę 1.045 tysięcy franków szwajcarskich (około 1,8 miljonów zł.), innych towarów — za 2.085 tys. franków szwajcarskich.

Obrót nasz ze Szwajcarją układa się w ostatnich miesiącach coraz dogodniej dla Polski: eksport nasz wzrasta, import szwajcarskich maszyn, jedwabi, serów i zegarków spada.

Wzrost eksportu łódzkiej przędzy.

Wywóz łódzkich wyrobów włókienniczych w kwietniu do poszczególnych krajów przedstawia się następująco:

Do krajów Dalekiego Wschodu (Japonja i Chiny) wywieziono towarów za sumę 1.565.530 zł., do Rumunji 138.850 zł., do Sowietów (przędza czesankowa) 382.438, do Anglji 315.201, do krajów nadbałtyckich (Łotwa, Estonja, Finlandja) 277.4, do krajów Bliskiego Wschodu (Palestyna, Egipt, Turcja,

Polskie forniery w Indjach.

Polskie forniery, używane głównie do wyrobu pudełek na herbatę, zawędrowały aż do Indyj Holenderskich i na Jawę.

Persja) 233.765, do Ameryki 180.756, do Szwecji, Norwegji, Danji i Holandji 179,721, do Austrji, Węgier i Jugosławji 150.134, do Niemiec 93.211, do Afryki 63.450, do innych krajów za sumę 25.738 zł.

Podkreślić należy zwiększenie się eksportu wysokowartościowej przędzy czesankowej w kwietniu, w porównaniu z marcem z 155.338 na 1.084.523 zł.

Polskie nawozy w Afryce.

W Transwaalu farmerzy połoduniowo - afrykańscy zainteresowali się bardzo polskiemi nawozami sztucznemi, dzięki umiejętnej propagandzie prywatnej kilku naszych kupców.

Jak się okazuje, związki azotowe, produkowane przez fabrykę w Mościcach, oraz superfosfaty mogłyby liczyć na niezawodny zbyt w bardzo dużych ilościach, sięgających tysięcy tonn rocznie.

Należy więc przypuszczać, że nasze wytwórnie nawozów sztucznych postarają się te możliwości wyzyskać, znajdując dla sprawy poparcie naszego konsulatu w Capetown.

Eksport cukru.

W roku ubiegłym wywieziono z Polski 146,385 tonn cukru, wartości 58 i pół miljona złotych.

Wśród importerów polskiego cukru pierwsze miejsce zajmuje Anglja (61 tys. tonn), drugie Szwecja (34 tys. tonn), dalej idą: Holandja (18 tys. tonn), Danja (11,6 tys. tonn), Niemcy (6,6 tys. tonn), Łotwa (6,5 tys. tonn) i Francja, Belgja, Finlandja i Estonja.

Zagranica a polska produkcja dywanów

W hali włókienniczej na Targach w Poznaniu znajduje się stoisko firmy „Persja" z Żywca, produkującej dywany. Jak nas informują, produkcją tą zainteresowały się Niemcy, Anglja, Holandja i Ameryka. Anglja i Ameryka specjalny nacisk kładą na wzory polskie.

Wozem z Holandji do Polski.

Stacja graniczna Zbąszyń była widownią niecodziennego zjawiska. Od strony Niemiec przyjechał wozem, na którym znajdowała się jedna kobieta i 6 drobnych dzieci, emigrant polski z Holandji, Stefan Szczepaniak.

Szczepaniak oświadczył, że, wydalony przez władze holenderskie, nie mógł zebrać dostatecznej ilości pieniędzy na podróż koleją i na przewiezienie rzeczy do Polski, wobec czego za ostatnie pieniądze kupił wóz z koniem i, załadowawszy nań swoją rodzinę oraz skromne umeblowanie, puścił się w drogę do Polski. Podróż z Holandji do granicy trwała 8 tygodni.

Władze graniczne nie pobrały od Szczepaniaka żadnego cła, ludność zaś wzruszona niedolą polskiego tułacza, zarządziła doraźną zbiórkę i wręczyła kilkadziesiąt złotych Szczepaniakowi, który udał się w dalszą drogę do swego rodzinnego miasta Kostrzynia.

Wzrost wywozu polskich produktów chemicznych.

Wywóz produktów chemicznych w pierwszym kwartale r. b. osiągnął 1.026.000 kg., wartości 6.369.000 zł., czyli w porównaniu z tym samym okresem r. 1929 zwiększył się o przeszło 2.807.000 zł. W porównaniu z pierwszym kwartałem 1929 roku, wzrósł najsilniej pod względem wartości wywóz przędzy jedwabiu sztucznego.

Ćwierć miljona osób wyemigrowało.

Urząd statystyczny ogłosił dokładną statystykę wychodźtwo na rok 1929. W roku tym opuściło Polskę 243.262 osoby, podczas gdy w roku 1928 wyjechało tylko 186.830 osób.

Do Francji wyemigrowało 81.499 osób, do Niemiec 87.247, do in. krajów europejskich 8718 osób, w niewiadomym kierunku 487 osób.

Do krajów zamorskich wyemigrowało: do St. Zj. A. P. 9308, do Kanady 21,705, do Argentyny 21.117, Brazylji 8731, innych krajów amerykańskich 1867, Palestyny 1883. Pozatem 700 do innych krajów.

Powróciło do kraju uchodźców w tym okresie 104.743.

600.000 firm handlowych w Polsce.

Według zestawień, dotyczących wykupu świadectw przemysłowych, opracowanych przez izby skarbowe, wynika, że, mimo trwającego kryzysu gospodarczego, ogólna liczba przedsiębiorstw przemysłowo - handlowych w kraju utrzymuje się na dotychczasowym poziomie.

Na rok 1930-31 wykupiło patenty przeszło 600.000 firm i instytucyj handlowych.

Budowa 3 tysięcy izb.

Akcja budowlana zakładów ubezpieczeń, przygotowana od kilku miesięcy, wejdzie z końcem czerwca na tory realne. Wyłonione przez wymienione zakłady „Stowarzyszenie budowlane“ z b. ministrem Simonem na czele, kończy obecnie opracowywanie planów budowlanych. Akcja budowlana będzie rozpoczęta najpóźniej z początkiem lipca.

Na bieżący sezon budowlany wyasygnowano z funduszów zakładów ubezpieczeń ogółem 35 milj. zł. Obecnie do końca lata zamierza „Stowarzyszenie budowlane“ przeznaczyć na cele budowy domów 16.500.00 zł. Domy te będą wznoszone w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Dąbrowie, Gdyni, Poznaniu i we Lwowie. Ogółem więc Stowarzyszenie rozpocznie w tym roku budowę około 3 tys. izb.

Wzrost zapasu złota w Polsce.

Stan zapasów złota jest jednym z mierników finansowej siły państw. Wszelkie zmiany, jakie w tej dziedzinie zachodzą, są niczem haussa lub baissa akcyj poszczególnych krajów.

W r. 1929 łączny zapas złota monetarnego, 44 najważniejszych państw świata wzrósł o 280 milj. dolarów, do olbrzymiej liczby 10.291 milj. dol. Oto cyfry, obrazujące przypływ i stan zapasu złota, a więc — pośrednio — określające siłę pieniężną państw:

We Francji zapas wzrósł o 380 do 1.633 milj. dol. Stany Zjednoczone: o 154 do 3.001. Sowiety: o 55 do 147, Belgja: o 38 do 163, Szwajcarja: o 12 do 115, Polska: o 9 do 79, Włochy: o 7 do 273, Rumunja: o 6 do 55, Holandja: o 5 do 180.

Zmalał zapas złota w następujących krajach: Argentyna o 173 do 434, Niemcy o 106 do 544, Anglja o 39 do 711, Kanada o 36 do 78, Węgry o 7 do 25 i t. d.

Słowem: zapas złota w Banku Polskim jest jeszcze 21 razy mniejszy, niż w Banku Francji, 37 razy mniejszy, niż w bankach emisyjnych Stanów Zjednoczonych A. P., 9 razy — niż w Anglji, 6 — niż w Niemczech.

Dwie nowe linje kolejowe powstają na Górnym Śląsku.

Województwo śląskie przystąpiło do budowy dwu nowych linij kolejowych z funduszów skarbu śląskiego, a mianowicie Strzebin — Woźniki na przestrzeni 32 klm.

Pierwsza linja połączy miasto Woźniki z powiatem lublinieckim i północno - wschodnią siecią kolejową. Miasto Woźniki było dotychczas jedynem miastem na Śląsku, które nie miało połączenia kolejowego. Druga linja ma na celu krótsze połączenie Cieszyna z Katowicami oraz Zagłębiem Rybnickiem.

Koszty budowy pierwszego odcinka wyniosą około 3.800 tysięcy złotych, drugiego — ok. 8 miljonów złotych.

Koszt roku życia mieszkańców różnych państw.

Wszystkie kraje Zachodu przeprowadziły statystykę przeciętnych kosztów roku życia mieszkańca kraju.

Najdrożej kosztuje rok życia Amerykanina, bo 2.000 dolarów. Tańszy znacznie jest Francuz bo rok jego życia, według oficjalnej statystyki francuskiej, wynosi 3.000 franków.

Polski związek towarzystw przeciwgruźliczych zwrócił się do Głównego urzędu statystycznego z zapytaniem, na ile szacuje urząd rok życia przeciętnego mieszkańca Polski.

Urząd odpowiedział, że narazie jeszcze statystyka taka nie została przeprowadzona. Ponieważ Związkowi przeciwgruźliczemu dane te były potrzebne, opracował samodzielne dane orjentacyjne w tej mierze i ustalił koszta roku życia przeciętnego mieszkańca Polski na 500 złotych.

Z NASZEGO STOWARZYSZENIA

PO CZTERECH LATACH

Od czterech lat znamy się, kochani Czytelnicy, — bo choć pismo nasze dopiero trzeci rok zanosi Wam w świat wieść z dalekiej ojczyzny — to jednak niejeden z Was „Opiekę polską nad rodakami na obczyźnie" poznał już dawniej, od samego jej początku. Gdy jakaś instytucja znana Wam jest i bliska, ciekawem jest czasami rzucić okiem wstecz i przypomnieć sobie, jaki był jej początek i fazy jej rozwoju.

Początek „Opieki polskiej nad rodakami" — to przedewszystkiem gorąca chęć społeczeństwa w kraju ustalenia stałej łączności z tą społecznością rodaków, która zdala od kraju przebywa, na to, by nie czuła się opuszczona i samotna, by o ojczyźnie nie zapomniała, by zachowała z nią stały kontakt; dalej — to budzenie tej idei wśród szerokich mas — zarówno w kraju, jak poza jego granicami, wreszcie to oparcie całego gmachu na dwóch filarach, z których jeden zwie się religja, a drugi naród. A ściślej rzecz biorąc, początek — to szczupła garstka osób, przeświadczonych o potrzebie takiego zadania w tym właśnie duchu — osób pełnych wiary w przyszłość i gotowych walczyć z przeciwnościami. Pieniędzy nie było — ale były ręce do pracy, zapał, przemyślność; lokalu nie było — ale była używalność stołu w biurze zaprzyjaźnionego stowarzyszenia oraz pożyczona maszyna do pisania. Z temi zasobami zaczęło się w r. 1926.

Od szeregu lat już kwestja emigracji coraz więcej zajmowała w kraju umysły. Dawniejsze wychodźtwo do Stanów Zjedn., do Brazylji, wznowiona znów emigracja sezonowa do Niemiec i ta najświeższa, do Francji — dawała polę do działania stowarzyszeniom emigracyjnym. Mieliśmy ich już w kraju kilka, obejmujących to jakąś jedną gałęź opieki nad wychodźtwem, to jej całokształt. Tak więc Polskie biuro międzynarodowej pomocy emigrantom, przy pomocy sieci filij zagranicznych, dzielnie i skutecznie pracowało w dziale wyrabiania dokumentów i łączenia rozdzielonych rodzin; Polskie stow. młodych kobiet roztaczało opiekę nad podróżującą kobietą i dzieckiem za pomocą swych schronisk i placówek w obozach koncentracyjnych; Towarzystwo im. Adama Mickiewicza i Tow. bibljotek im. Okołowicza zasilało wychodźtwo w książki; starsze od nich i wszechstronnie działające Polskie towarzystwo emigracyjne rozwijało działalność informacyjną, prawną i oświatową. Gdy do grona ich przyłączyła się „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", tu i tam odezwały się głosy, że zgubnem jest to rozdrabnianie sił, że istnieje u nas przerost stowarzyszeń, że nowa instytucja jest zupełnie niepotrzebną. Nie zraziło to ejdnak tych, którzy wówczas „Opiekę polską nad rodakami" reprezentowali, ponieważ nie chodziło im o żadne cele materjalne, osobiste czy partyjne, nie chodziło o wyścig w działalności — chodziło o dobro emigranta.

Więc miarodajnem dla nich było szczególnie to, co powie same wychodźtwo. A wychodźtwo niezwykle życzliwie i z całą ufnością odpowiedziało na pierwsze odezwanie się „Opieki". Przyszło ono do nich w brzmieniu staropolskiej kolendy na Boże Narodzenie 1926 r. Skromniutki w rozmiarach i wyglądzie zbiorek kolend, wydany w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, był dla dzieci polskich maleńkim podarkiem z kraju a skreślone do prezesów towarzystw polskich życzenia świąteczne wywołały cały szereg odpowiedzi. Odezwała się „Opieka polska" w Paryżu, misja polska w Brukseli, dzieci polskie z Danji, robotnicy z Westfalji, a imieniem Towarzystw katolickich północnej Francji nie oszczędził słów uznania i zachęty działacz polski i robotnik z Bruay les Duales, p. Jan Szambelańczyk. Posypały się prośby o pisma, o książki, podręczniki, mapy, komedyjki, modlitewniki, orły. Nadchodziły opisy życia w szkole i na kolonji. Niebawem do „Opieki" zwracać się zaczęło również nauczycielstwo, zadzierzgnęły się nici przyjaźni ze szkołą w Beaulieu, z internatem w Wattzelos, z domem polskim w Charbinie zawiązała się żywa korespondencja, że wspomnimy tu tylko o p. Zajączkowskiej, Morze z Havre'u, pannie Fonberg z Barlin, p. Giebułtowicz z Hersin Compigny i o wielu innych.

Księża i zakonnice obdarzyli swem zaufaniem młodą instytucję i odnosili się do niej chętnie, czy to z Brazylji jak ks. Piasecki, czy z Francji, jak ks. Unszlicht, ks. Radwański, ks. Spychalski, czy ze Szwecji, gdzie owocną pracę wśród Polaków prowadzi siostra Ozea.

Dwukrotny przyjazd do Polski wycieczek Związku Robotników Polskich z Danji, przyjmowanych w Warszawie i na prowincji przez „Opiekę" zacieśnił węzły przyjacielskie z Polonją w Danji, a szczególnie jednym z jej działaczy, p. W. Kożuchem. Obchód, zczy poświęcenie sztandaru, czy otwarcie nowej szkoły, omawiane są zawsze wspólnie.

Z kolei i Polacy z Rumunji poczęli szukać oparcia w „Opiece", gdy bowiem otworzył się we Lwowie jej oddział, oddział ten postawił sobie między innemi za zadanie czuwanie nad interesami Polaków w Rumunji, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. P. Grzegorz Szymonowicz jest częstym gościem we Lwowie, a nawet i w Warszawie, w Zarządzie Głównym.

Utworzenie w r. 1927 przy zarządzie głównym sekcji łotewskiej i prowadzenie jej przez sekretarza pochodzącego z Łotwy zbliżyło tem samem Zwiazek Polaków z Łotwy i wszystkie jego filje do „Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie".

Z Maroku, z Legji Cudzoziemskiej, przychodzą ze swemi smutkami i biedami żołnierze polscy, a w ostatnich dwóch latach przybyła nam gromadka przyjaciółek, które „Opieka" pragnęłaby wszystkie pod skrzydło swoje skupić: są to robotnice rolne we Francji.

Na wiosnę 1928 r. powstały „Wieści z Polski". Pismo nasze bardzo prędko stało się Waszem pismem. Powitaliście je przychylnie, prenumerujecie je z ochotą, a polskie konsulaty ułatwiają docieranie do ośrodków polskich zarówno w Europie, jak w krajach poza europejskich, do Chin, Palestyny, Argentyny, Brazylji, Kanady. Najwięcej zaś prenumeratorów zdobyliśmy w Stanach Zjednoczonych, dzięki pośrednictwu Kurjera Polskiego w Milwaukee.

Tak więc przedstawiają się w ogólnych zarysach wzajemne stosunki wychodźtwa z „Opieką". Z każdym miesiącem, z każdym dniem niemal stosunki te szersze kręgi zataczają i głębsze zapuszczają korzenie; patrzymy na to z radością i zadowoleniem.

Ale ta współpraca z rodakami, będącymi już poza granicami kraju, to tylko jeden dział pracy, zakreślonej przez nasz statut i program działania. Drugi, niemniej ważny, którego pomijać nie chcemy, to praca w kraju samym, praca nad uświadamianiem opinji i uświadamianiem emigranta przed jego wyjazdem. Od początku chodziło nam o to, aby w każdym zakątku Polski znaleźli się ludzie, którzyby współbraciom, zmuszonym kraj opuścić, podali dłoń pomocną, a potem utrzymali z nimi stały kontakt. Pierwsze do apelu stanęły Wilno i Lwów. Ci z Was, którzy mają w kraju dzieci na naukach, wiedzą, jak troskliwie temi dziećmi opiekuje się „Opieka Polska" w Wilnie. Polonji naszej w Rumunji nie potrzeba tłumaczyć, czem jest dla niej oddział „Opieki" we Lwowie. Oddziały „Opieki" z Radomia, Kalisza, Krakowa, Włocławka niejednej szkole i czytelni dostarczyły większej ilości książek. Młodzież szkolna w **Płocku** prowadzi ożywioną korespondencję z młodzieżą polską zagranicą. Wielu z Was wyjechało na obczyznę przy pomocy biura informacyjnego „Opieki" w Tarnopolu. Obecnie duży wzrost oddziałów „Opieki" w Woj. Poznańskiem umożliwi rzetelną opiekę nad emigracją sezonową.

Do wiosny r. 1928 zarząd główny stowarzyszenia „Opieka polska nad rodakami" zmuszony był opędzać wszystkie wydatki, złączone z działalnością z własnych, drogą składek i imprez zebranych funduszów. Od dwu lat jednak, czynniki rządowe, uznając celowość i owocność jego wysiłków udzielają mu rocznych subwencyj, które jednak tylko częściowo pokrywają budżet instytucji. A potrzeb przybywa wraz z wzrostem pracy, której jest tyle, że w porównaniu z tem małem, niezmiernie małem jest to co dotychczas „Opieka" zdołała uczynić. Ale czyniła to zawsze ze wszystkich sił i z całego serca, i dlatego słyszy dziś z wychodźtwa to serdeczne echo, które jest jej najlepszą nagrodą.

U schyłku roku zeszłego w listopadzie 1929 r., równo w trzy lata po zatwierdzeniu swego statutu, „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie" weszła w nową, doniosłą dla siebie fazę rozwoju. Oto Jego Eminencja ksiądz dr. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, uznał „Opiekę polską nar rodakami na obczyźnie" katolicką organizację dla wychodźtwa i objął nad nią protektorat. Z tym dniem Stowarzyszenie urodziło się po raz drugi. Rodacy! Przyszłość przed nami!!

J. M.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Antoni Bogusławski
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

międzychodzki, Plebanja. (Sekretarz Antoni Osmański).

22. **Zarząd Oddziału Mogilneńskiego:** Mogilno, (Wiceprezes Apolinary Grylewicz).
23. **Zarząd Oddziału Nowotomyskiego:** Nowy Tomyśl, Plebanja. (Sekretarz Maksymiljan Adamczyk).
24. **Zarząd Oddziału Zbąszyńskiego:** Zbąszyń, pow. nowotomyski, Plebanja, Sekretarka Marja Ostrowska).
25. **Zarząd Oddziału Miedzichowskiego;** Miedzichów, pow nowotomvski, (Prezes Stefan Sobera).
26. **Zarząd Oddziału Obornickiego;** Oborniki, Plebanja.
27. **Zarząd Oddziału Odolanowskiego:** (Prezes dyr. Leonard Cybichowski).
28. **Zarząd Oddziału Sulmierzyckiego:** Sulmierzyce, pow. odolanowski, (Prezes Marceli Wojciechowski, burmistrz).
29. **Zarząd Oddziału Wielkopolsko-Cieszyńskiego:** Cieszyn pow. Odolanów (Sekretarz Wincenty Bartos)
30. **Zarząd Oddziału Jankowskiego:** Janków Zaleśny, pow. odolanowski (Sekretarz Mieczysław Zaradny).
31. **Zarząd Oddziału Ostrowskiego:** Ostrów Wielkopolski, (Prezes Wacław Jankowski, adwokat)
32. **Zarząd Oddziału Wielko-Wysockiego:** Wysocko Wielkie, pow. Ostrów Wielkopolski, (Prezes Stanisław Majerowicz ziemianin).
33. **Zarząd Oddziału Mikstackiego:** Mikstat, pow. ostrzeszowski (Sekretarz M. R domski).
34. **Zarząd Oddziału Kotłowskiego:** Kotłów, pow. Ostrzeszówski (Prezes Franc. Kubicki).
35. **Zarząd Oddziału Pleszewskiego:** Pleszew, (Prezes Roman Kwiatkowski).
36. **Zarząd Oddziału Strzelneńskiego;** Strzelno, (Prezes Banowski starosta).
37. **Zarząd Oddziału Szamotulskiego;** Szamotuły, (Wiceprezes Józef Kawaler).
38. **Zarząd Oddziału Śremskiego:** Śrem, plebanja (Sekretarka Bronisława Zielewiczówna).
39. **Zarząd Oddziału Wolsztyńskiego:** Wolsztyn, ul. Sienkiewicza 7, (Sekretarz Józef Piotrowski).
40. **Zarząd Oddziału Wrześnieńskiego:** Września, (Wiceprezes Fr. Opieliński).
41. **Zarząd Oddziału Łobżenickiego:** Łobżenica, pow. wyrzyski, (Prezes Józef Reinholz).
42. **Zarząd Oddziału Miasteckiego:** Miasteczko, pow. wyrzyski, (Sekretarz Jan Katorski).
43. **Zarząd Oddziału Kaliskiego;** Kalisz, pl. Św. Józefa 3, (Prezes, ks. kan. Janowski).
44. **Oddział w Opatówku,** pow. kaliski [w organizacji].
45. „ **Wieluński** [w organizacji], (p. Aleks. Wójcik, ul. Pocztowa 8.)
46. **Zarząd Oddziału Włocławskiego;** Włocławek, Bank Polski (p. Szeliżyna).
47. **Zarząd Oddziału Gdyńskiego!** Gdynia, ul. 10 Lutego Plebanja.

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII. rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w Caen, 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w Clermont Ferrand, 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w Saint Etienne, 3 Place de l'Hotel de Ville
Opieka Polska w Le Havre, 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.):
Opieka Polska w Lille, 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).
Opieka Polska w Lyonie, Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w Miluzie, Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs
Opieka Polska w Metz, 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w Nancy, 16 A. Passage de la Rame.
Opieka Polska w Roubaix, 119, rue Paillard (Nord).
Opieka Polska w Soissons, 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w Tuluzie, Toulouse, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti). ul.General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72